Nr. 107. We Lwowie Piątek dnia 17. Kwietnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 59 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kleeika.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse, i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 32 ... de l'Arcade.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Z chwili bieżącej.

Lwów 16 kwietnia.

Jeżeli kupiec ogłasza w gazetach bezimienny anons, że poszukuje spólnika, że za takim lub owakim udziałem nadarza się każdemu sposobność znakomitego zarobku, wówczas najlepszy to dowód, że kupcowi źle się wiedzie, że własne jego zasoby i środki nie starczą do dalszego prowadzenia interesu. Zdaje się, że stronnictwu niemiecko-liberalnemu istotnie źle się wiedzie, bo zaczyna puszczać tego rodzaju anonsy w przyjaznych pismach zagranicznych. Ostatni znajdujemy w monachijskiej *Allgemeine Zeitung*. List sytuacyjny z Wiednia zamieszczony w tem piśmie szuka dla Niemców liberalnych spólników i pobudza przeciwników za kompromisem z Niemcami narodowymi. Organ zagraniczny daje swoim uczuciom taki mniej więcej wyraz: Okoliczność, że coraz więcej wyborców odpada od stronnictwa liberalnego, daje asumpt do zastanowienia się nad dalszym rozwojem wypadków. Zrazu spodziewali się niemieccy narodowcy, że oni główny z tego mieć będą zysk i istotnie zabrali liberałom pewną liczbę mandatów, ale w gruncie rzeczy tryumfują przecież klerykały wskutek obrotu rzeczy coraz niekorzystniejszego dla frakcyj postępowych. Rośnie więc troska, że zdobycze liberalne mogą być na szwank narażone. Do tego przybywa i fakt, że wskutek uszczuplenia zjednoczonej lewicy utworzenie umiarkowanej większości w parlamencie staje się coraz trudniejszem i że rząd wskutek rozbicia Niemców zmuszony jest oprzeć się o Słowian. Łatwo więc pojąć, że ci, co wznoszą się ponad sprawy frakcyjne, mają przed oczyma dobrobyt polityczny wszystkich Niemców w Austrji, oglądać się zaczynają za środkami ratunku. Proponowano niedawno, by liberały i narodowcy się pogodzili i w ten sposób wstrzymali zwycięski postęp klerykalizmu w krajach alpejskich, dziś byłoby rzeczą trudną do zgody tej doprowadzić, jeżeli przy następnych wyborach nie narodowcy wezmą górę nad żywiołami radykalnymi. I w tym obozie pojmują, że dla Niemców nie ma nic szkodliwszego nad przywrócenie żelaznego pierścienia między Słowianami a klerykałami, dzięki którego pomocy hrabia Taaffe trzymał się przez lat dwanaście. Na razie są to jednak tylko same ciche rozważania i próby do niczego nie obowiązujące. Niezawodnie, że przyjdzie do pojednania, gdy Niemcom znowu do mowy przyciśnie, ale kiedy może pragnąć, by im znowu takie gorzkie doświadczenie przypadło w udziale? Organ niemiecki nie daje na to pytanie odpowiedzi.

Maurycy Jokai, największy z żyjących pisarzy węgierskich, otrzymał w uznaniu swoich zasług na polu literatury od cesarza medal *pro litteris et artibus*. Fakt to dla nas tak obojętny, że wystarczyłoby zupełnie zanotować go w odpowiedniej rubryce ku wiadomości czytelników. Nie mielibyśmy też najmniejszego powodu bliżej się nim zajmować, gdyby nie charakterystyczna dyskusja, jaką on wywołał w pewnej części prasy węgierskiej. Tylko dlatego, że ton, jakim się posługują niektórzy szowiniści węgierscy, jest tak dosadny i zresztą, iż warto na przykład tym razem posłuchać, co o wyszczególnieniu Jokai'a pisze *Pesti Hirlap*. Posłuchajmy więc: „W dzienniku urzędowym czytamy, że Maurycy Jokai wraz z tłumem austrjackich panów, oddających się częścią pokojowym, częścią mniej pokojowym zawodem, który więcej był w okolicy ck. bramy burgowej i których tam prawdopodobnie też znają, otrzymali medal za zasługi *pro litteris et artibus*. Cudzym jegomościom nie zazdrościmy — choć powiadają, że to ma być piękny order, który nie będzie nas nic szydził — ale co się tyczy największego pisarza Węgier, to wyszczególnienie go wątpliwej wartości odznaką, która może temu lub owemu dla widudzie austrjackiemu sprawiłaby rozkosz, mogło być snadnie zaniechane. Na Węgrzech zasługi literackie są inne, a narodowa opinja publiczna inaczej je klasyfikuje. Tę klasyfikację trzeba zrozumieć i osiągnąć, albo jej wcale nie robić. Dlaczegóż chcą koniecznie zrujnować pozycję i aureolę wielkiego narodowego pisarza?" Przyznać potrzeba, że o wyszczególnieniu monarszem w państwie monarchicznem nie często się zdarza tego rodzaju czytać — powiedzmy — komentarze. Rzecz nie jest jednak pozbawioną pewnej pikanterji. Redaktorem *Pesti Hirlap*'a jest niejaki bliżej nam nieznany pan Karol Legrady, który przed niedawnym czasem otrzymał i przyjął tytuł — radcy królewskiego!

* * *

Kompetentny głos odezwał się o położeniu wewnętrznem we Francji. Przed swoimi wyborcami w Lepuy mówił były prezydent ministrów Charles Dupuy. Należy on jak wiadomo do lewego skrzydła oportunistów i bez wątpienia widziałby chętniej u steru nawy państwowej ministerstwo koncentracji republikańskiej, w którem byłyby reprezentowane wszystkie odcienia republikańskie z wyjątkiem socjalistów i wrzekomo nawróconych monarchistów, niż jednolite ministerstwo radykalne. Tak nie można się dziwić, że panu Leonowi Bourgeois i jego kolegom gorzkie czynił wyrzuty, iż judząc jedną izbę przeciw drugiej, sami stworzyli sytuację rewolucyjną. Z drugiej jednak strony skonstatował były prezydent ministrów, że i w senacie niewłaściwie operowano. Z objawieniem stanowczego zamiaru obalenia gabinetu zwlekano za długo, opozycja przeciw temuż nie była wskutek tego w obu izbach równoczesną, tak, że socjaliści korzystając zręcznie z błędów swoich przeciwników mogli się stać panami sytuacji i rządu. Umiarkowani republikanie cierpią teraz wskutek błędu popełnionego przed pięciu miesiącami. W przekonaniu, że socjaliści wezmą już na siebie misję obalenia ministerstwa pozostawili je umiarkowani republikanie przy życiu. Swoją drogą jednak przyznać należy, że przy uchwalaniu budżetu byli w położeniu przymusowem — wszak nie mogli odmówić budżetu panu Bourgeois, który tenże przyjął bez zmiany od swoich poprzedników. Obecnie jednak sytuacja jest inną — maski spadły, a po ponownem zebraniu się izb, walka nie będzie mogła być odłożoną — dwuznacznikami. Na wszelki sposób — powiada pan Dupuy — senat źle by uczynił, gdyby w dniu 21. kwietnia odrzucił kredyty madagaskarskie, przeznaczone dla zmiany wojsk. Tej odpowiedzialności senat nie może wziąć na siebie. Dopiero podczas obrad nad budżetem [illegible] ich znajdzie się korzystna sposobność do ataków przeciw radykalnemu gabinetowi.

Korespondencje.

Wiedeń 14. kwietnia.

(Upaństwowienie północno-zachodniej kolei. — Wizyta cesarza Wilhelma — Zmiana herbu arcyksiążęcego)

Po niedługiej pauzie zebrała się dziś izba poselska w dość znacznym komplecie i przystąpiła natychmiast do rozpraw nad przedłożeniem o upaństwowieniu północno-zachodniej kolei. Co do tego przedłożenia od dłuższego już czasu objawia się w prasie gwałtowna opozycja, w której rękę w rękę idą *Neue freie Presse* z organami antisemickimi i socjalistycznymi. To też przemawiali sami tylko mowcy contra. Z tej dyskusji nie można jeszcze bynajmniej sądzić, że przedłożenie zupełnie upadnie, gdyż prawdopodobnie [illegible] wszyscy. Prawdopodobnie poczyni komisja znaczne zmiany, które po przedłożeniu [illegible] wobec państwa i akcjonarjuszami znajdą wyraz w drugiem przedłożeniu.

Wprawdzie minister kolei p. Guttenberg oświadczył, że rząd trwa przy swoim projekcie i że w komisji obszernie go umotywuje, ale z mowy pana ministra bynajmniej nie przebijał zbytni upór, podczas gdy z drugiej strony krytyka projektu bardzo była ostrą.

Część prasy upodobała sobie w systematycznem szerzeniu pogłosek o bliskiem jakoby rozwiązaniu izby poselskiej. Z pewnego źródła zapewnić mogę, że rząd o rozwiązaniu na razie przynajmniej nie myśli i że przeciwnie ma zamiar przeprowadzić w tej izbie wszystkie ważniejsze z wniesionych ustaw. Gdyby nawet ze strony węgierskiej okazała się niemożliwość przeprowadzenia ugody i rząd węgierski swoją izbę rozwiązać musiał, to bynajmniej nie uczyni tego przed końcem uroczystości wystawowych. W ten sposób izba austrjacka — na wypadek nawet odroczenia ugody, ma jeszcze przed sobą sesję wiosenną i sesję jesienną, a zatem aż nadto czasu dla załatwienia ustaw urzędniczych i podatkowych oraz budżetu na rok przyszły.

Wizyta cesarza Wilhelma w Wiedniu nabiera tym razem o tyle większego znaczenia, o ile stanowi jasną i donośną demonstrację przeciwko pogłoskom o zachwianiu trójprzymierza. Cesarz Wilhelm odwiedził króla włoskiego w Wenecji, a następnie przybył do Wiednia, gdzie sfery dworskie i rządowe witają go z ostentacyjną serdecznością. Na burgu cesarskim po raz pierwszy wywieszono obok austrjackiego sztandar niemiecki. Cesarz Wilhelm szczególnie łaskawie przywitał się zaraz na wstępie z hrabią Badenim i — jak wam już telegrafowałem — zaprosił go na prywatną audjencję.

Nie bez znamiennego znaczenia dla trwałości trójprzymierza jest znów na pozór drobne wydarzenie. Oto z polecenia cesarza nastąpiła w tych dniach zmiana w herbie arcyksiążęcym w ten sposób, że wyeliminowano zeń emblemata, wyobrażające Lombardję i Wenecję, na wolne pola posunięto herby Galicji, tam zaś gdzie dotychczas mieściła się Galicja (u dołu) dano herb staro austrjacki. Wygląda to stanowczo na dobrze obmyślaną uprzejmość wobec Włoch.

Adin.

Kraków 13. kwietnia.

(Przejęcie Banku galicyjskiego przez Union-Bank. — Projekt formalnego głosowania do rady miejskiej krakowskiej — Komisja teatralna wobec p. dyrektora Pawlikowskiego. — Nowy obraz Wodzinowskiego)

(*fs*) Z dniem 1. kwietnia br. tutejszy Bank galicyjski dla handlu i przemysłu przeszedł w posiadanie wiedeńskiego „Union-Banku", a na czele krakowskiej instytucji stanął Polak, p. Binder, dawny wyższy urzędnik Banku austro-węgierskiego. W ten sposób zamknął się okres samodzielnego istnienia instytucji, założonej przez grupę konserwatystów krakowskich w najlepszych intencjach, niestety przez niedołężnych ludzi sprowadzonej na fałszywe tory i doprowadzonej do upadku. Była chwila przed kilku laty, że Bank stał nad brzegiem przepaści, tak fatalnej, że upadek jego poprostu byłby na nasze społeczeństwo rzucił ujemne światło. Na czele akcji ratunkowej stanęli wówczas pp. hr. Kazimierz Badeni, oraz śp. Artur Potocki i znacznemi ofiarami zażegnali katastrofę. Później grono finansistów „galicyjskich" usiłowało objąć Bank na własną rękę; niestety spotkało się z niedowierzaniem publicznem i ogłoszona subskrypcja zawiodła. Bezpośredniem prawie następstwem tego zawodu jest objęcie krakowskiej instytucji przez Union-Bank. O ile tu słychać i odczuć można, nowy zarząd Banku ma dalej sięgające plany i rozwinie żywą akcję, która nie pozostanie bez pośrednictwa dodatnich następstw dla naszego rolnictwa i przemysłu, choć główną korzyść odniesie kapitał obcy.

Austrjacka rada państwa przystąpi już w najbliższym czasie do obrad nad reformą państwowej ordynacji wyborczej; nasza rada miejska postawiła sobie za jedno z pierwszych zadań reformę ordynacji wyborczej miejskiej. Analogja polega nietylko na tem postawieniu reformy na porządku dziennym, ale i na tem, że jak w wiedeńskiej radzie państwa, tak i w naszym miejskim parlamencie są żywioły, przeciwne każdej reformie wyborczej i pragnące utrzymania obecnego *status quo*. Analogja polega wreszcie i w tem, że nasi mężowie stanu, zapatrując się na hr. Badeniego, dla którego Kraków zawsze najwyższy kult chowa i jest poprostu „zbadenizowany", pragną również wprowadzić kurję powszechnego głosowania, zupełnie naśladującą nową kurję wyborców do parlamentu. Ale zostawiając na boku wszystkie analogje, przypatrzmy się rzeczy spokojnie. Kraków ma statut „tymczasowy", obowiązujący przeszło ćwierć wieku i zacofany w najwyższym stopniu. Według niego wyborcy podzieleni się na trzy kurje: 1. inteligencji, 2. wielkiej i małej własności, oraz 3) wielkiego i małego handlu i przemysłu; każda z tych kuryj wybiera 20 członków rady. Najniższy cenzus podatkowy wynosi 5 zł. rocznego stałego podatku bez doliczenia dodatków. Statut ten zawiera także wiele innych przestarzałych postanowień.

Uznano więc naglącą i konieczną potrzebę jego reformy, a projekt tej reformy wypracował prof. dr. K a s p a r e k, referent komisji statutowej. Jego projekt właśnie przyznaje prawo wyborcze, po za wymienionemi powyżej trzema kurjami, także wszystkim „p e ł n o l e t n i m c z ł o n k o m g m i n y p ł c i m ę s k i e j, j e ż e l i o d r o k u w g m i n i e m i e s z k a j ą" i tej nowej kurji przyznaje 20 mandatów, tak że z chwilą wprowadzenia jej w życie, liczba członków naszej rady miejskiej wzrosłaby do 80. Jest to więc w każdym razie przejście na pole powszechnego głosowania. W tej nowej kurji wszakże mają przyznane prawo głosowania po raz drugi wyborcy pierwszych trzech kół wyborczych. Tego postanowienia w naszych stosunkach miejskich zrozumieć nie można; zakrawa one na hipokryzję. Bo pozornie daje się nowym obywatelom-wyborcom jakieś prawo głosowania i wybierania swoich reprezentantów do rady miejskiej; z drugiej strony wydziera się im to prawo zupełnie, pozwalając wyborcom trzech pierwszych kuryj wyborczych, po wybraniu swoich zastępców, przystąpić do urny wyborczej w IV. kurji i tam zmajoryzować rzeczywistych jej wyborców, nie mających nigdzieindziej prawa wyborczego i sposobności wyboru własnych reprezentantów. W ten sposób naprawdę zyskują tylko pomnożenie liczby mandatów trzy pierwsze kurje, a czwarta przypomina owego bociana z bajki, którego lis zaprosił na śniadanie i nalał mu barszczu na płytki talerz, chcąc go uraczyć. Takie wybiegi nie przynoszą dobrych rezultatów i bądźmy przedewszystkiem szczerzy: albo wykreślmy zupełnie kurję IV., albo przyznajmy jej na prawdę choć słaby udział w reprezentacji miejskiej, ale nie bawmy się w ośmieszającą obłudę.

Z pola spraw społecznych przejdę do sprawy teatralnej. Przed niedawnym czasem odbyła posiedzenie komisja teatralna, czuwająca nad teatrem miejskim i powzięła następującą uchwałę: „Począwszy od września 1895 do końca lutego 1896 objętych repertuarem było sztuk 56, a na 126 sztuk granych dano sztuk 90, nieobjętych odnośnym repertuarem miesięcznym. Z tego wynika, że dyrekcja teatru nie ma żadnego stałego programu w wyborze sztuk, że repertuar bywa dorywczo i tylko dla pozoru układany, że przedsiębiorca zmienia sztuki bez zezwolenia komisji teatralnej i bez żadnego usprawiedliwienia." Komisja teatralna wobec tego uchwaliła: „Wytknąć przedsiębiorcy ponownie to niewłaściwe postępowanie i zagrozić mu, w razie dalszego postępowania tego rodzaju, że komisja byłaby zniewoloną, użyć najsurowszych środków, a za dotychczasowe postępowanie, niezgodne z warunkami umowy, komisja nakłada na dzierżawcę po 50 zł. kary za każdy miesiąc od września do końca lutego 1896 roku. Kara winna być uiszczoną w dniach 8., inaczej strąconą będzie z kaucji, która uzupełnioną być winna w dniach 2 pod warunkami umową przewidzianymi."

Umyślnie przytoczyłem w całości uchwałę komisji, jako ciekawy w swoim rodzaju dokument do historji rozwoju teatru w Polsce. Jest to naprawdę biurokratyczno-statystyczny elaborat i za taki uważają go ludzie, patrzący krytycznem okiem na działalność p. Pawlikowskiego, jako dyrektora teatru. Nie mogą się oni pogodzić z tem, że komisja nie zażądawszy wyjaśnień od p. Pawlikowskiego, dlaczego nie trzymał się ślepo przedłożonego repertuaru, nie wziąwszy w rachubę możliwych zawsze i nieuniknionych w teatrze przeszkód, wydała nań podobny wyrok i obłożyła go grzywną pieniężną. Z t a k i e g o t r a k t o w a n i a s p r a w y, z t a k i e g o t r a k t o w a n i a p. P a w l i k o w s k i e g o j a k o p o d w ł a d n e g o k o m i s j i, z o b k ł a d a n i a g o g r z y w n a m i, t e a t r a n i p u b l i c z n o ś ć p o ż y t k u n i e o d n i o s ą; przeciwnie wyniknie cicha wojna między komisją a dyrekcją, doprowadzająca komisję zazwyczaj do prostego prześladowania dyrekcji. Nie jest to rzecz nowa; s t a n t a k i w i d z i e l i ś m y w t e a t r z e l w o w s k i m, g d z i e k o m i s j a u m i a ł a z a t r u ć ż y c i e n a j d z i e l n i e j s z y m d y r e k t o r o m i p r a c o w a ł a w z a c i e t r z e w i e n i u w p r o s t n a z g u b ę t e a t r u, z a p o m i n a j ą c, ż e c o i n n e g o j e s t k i e r o w a ć t e a t r e m z z a z i e l o n e g o s t o l i k a, a c o i n n e g o d ź w i g a ć t o c i ę ż k i e b r z e m i ę n a s w o i c h n i e s z c z ę s n y c h b a r k a c h.

Niezadługo z pracowni p. Wincentego Wodzinowskiego wyjdzie obraz; wróżyć można, że pojawienie się jego zużyje sporo czernidła drukarskiego i wywoła ożywione krytyki. Autor „Żniwiarzy", znanej premji Tow. sztuk pięknych, i tym razem zaczerpnął motyw z życia ludowego. Próbowano u nas nieraz malować chłopów i wieś; nie ma malarza, któryby nie miał na sumieniu idylli wiejskiej. Ale były to tylko prace przejściowe do innego kierunku, albo też dorywczo rzucane na płótno wrażenia. Nie było malarza dotąd, któryby stale poświęcił się malowaniu wsi i chłopa. Dopiero w ostatnich czasach widzimy ciekawe w sztuce zjawisko i to wśród najmłodszego pokolenia artystów, tego, które zdołało zdobyć sławę swemu nazwisku, że pp. Tetmajer i Wodzinowski ten właśnie kierunek sztuki obierają sobie poniekąd jako stałe zadanie. Tetmajer nawet idzie do ludu wiejskiego, tam zakłada swoje ognisko domowe, chce zżyć się z ludem, podpatrzyć go i podsłuchać, odczuć sercem i duszą wieś polską i chłopa polskiego. Drugim artystą, oddanym zdaje się na całe życie temu kierunkowi, jest p. Wincenty Wodzinowski. Ta gałęź sztuki przez nich w dziedzinie polskiego malarstwa, zdaje się, doprowadzona zostanie do wyżyn, które zrównoważą w swoim rodzaju inne gałęzie sztuki malarskiej, stworzą nową jej dziedzinę. Wybitnym momentem w tem dążeniu będzie nowy obraz Wodzinowskiego, dotąd oficjalnie nie ochrzczony. Przedstawia on linję kwitnących sadów wiejskich wśród opłotków; głębiej po za sadami rysują się kontury wsi. Na przód obrazu, z pośród opłotków, z pośród kwitnących sadów, wśród cudownej pogody, w blaskach naszego słońca, wychodzi orszak weselny. Już się czoło jego rozwinęło na środku obrazu, a typowa para oderwała się od innych i przytupuje ku sobie z dziarskością i życiem na prawej stronie obrazu. Z lewej strony obrazu grupa włościan przypatruje się pochodowi.

Taką jest treść obrazu, pełna prawdy i życia, pełna poezji i piękna. Przedmiot nalepiej wybrany zapełnia duże płótno. A wykonanie? Obraz malowany tak, że widz staje w pierwszej chwili zdumiony sztuką w malowaniu ludu i przyrody, tak znika granica między złudzeniem a rzeczywistością. Drobny np. szczegół. Kiedy wszedłem do pracowni, siedziała przed obrazem, jako model, starsza wieśniaczka poważna, po-

---

(1)

MOI PRZYJACIELE.

SZKICE HUMORYSTYCZNE Z LWOWSKIEGO ŚWIATA KAWALERSKIEGO

przez

IZYDORA KUNCEWICZA.

Przezacni, szlachetni, serdeczni przyjaciele! Wy, przed którymi dusza moja nie ma tajników, którzy znacie wszystkie moje zasady, poglądy i myśli (nawet takie, co mi nigdy przez głowę nie przeszły), którzy przez tyle lat obchodziliście tak ochotnie wraz ze mną wszelkie radosne okazje, a z najwyższem współczuciem kiwaliście głowami gdy cierpiałem, wy wiecie najlepiej, jak czułe i drażliwe jest moje serce na każdą niewdzięczność i złośliwość ludzką, jak oburza mnie każda obłuda, niesprawiedliwość, krętactwo, przewrotność... Dla tychto przecież przyczyn właśnie, zamierzałem w młodości poświęcić się stanowi adwokackiemu, stojącemu, jak wiadomo, na straży praw i cnót społecznych; jeśli zaś zamiaru mego nie doprowadziłem do skutku, to jedynie dla tego, iż w skromności mojej sam uznać musiałem, że będąc jak wiecie — z przyrodzenia małego wzrostu, nie dorósłbym już nigdy do wysokości zadania. Pomimo wszakże okoliczności, iż zwykłym tylko pozostałem śmiertelnikiem, nie zdołało nic zabić w mej duszy wstrętu do wykazanych powyżej przywar ludzkich, a stąd, wysłowić nawet nie mogę boleści, jaką zawsze odczuwałem i dotąd jeszcze odczuwam, ilekroć słyszałem lub słyszę — najdrożsi przyjaciele — zdania i sądy o was, bynajmniej niepochlebne. Zaiste, nikczemność i perfidja ludzka nie mają chyba miary! To jedno może tylko wytłumaczyć bezczelność, z jaką opinja powszechna mianuje ciebie kochany Fonsiu — zgangrenowanym pasożytem, ciebie szlachetny Bonusiu — brudnym samolubem, ciebie [illegible]niętą itd., itd. Dotknięty do żywego w mojem poczuciu sprawiedliwości, postanowiłem nie cierpieć tego dłużej! Postanowiłem wystąpić otwarcie do walki z wszystkimi oszczercami — najmilsi przyjaciele, [illegible] na dłoni [illegible]ć za je[illegible]! Zadanie mam łatwe; nie potrzebuję nic więcej, jak tylko przedstawić was, drodzy przyjaciele, światu takimi, jakimi jesteście w istocie. Nic nie dodam, nic nie ujmę, mimoto pewny jestem, że zmienię z gruntu opinję ogółu o was, potwarcy zaś, słońcem prawdy olśnieni, w pokorze i wstydzie na zawsze umilkną.

Czystą przyjaźnią i poczuciem sprawiedliwości powodowany, chwytam tedy odważnie za pióro i zaczynam...

I.

Przyjaciel Bonuś.

Jeżeli nazwa „przyjaciel" nie jest pustym dźwiękiem, jeżeli określa ona istotnie człowieka, który w stosunku do tych co mieli szczęście pozyskać jego serce, jest zawsze dobry, szlachetny, pełen poświęcenia, życzliwy, uczynny i wyrozumiały, to na nazwę tę zasługuje bezsprzecznie i w pełnej mierze mój przyjaciel Bonuś.

I jemu oto właśnie, najczcigodniejszemu z czcigodnych, ośmielają się zarzucać brudotę, egoizm, obłudę!..

Każdy nerw drga we mnie oburzeniem!... Toż my wszyscy, którzy mamy zaszczyt liczyć się do jego przyjaciół, za wzór go sobie nawzajem stawiamy, przy każdej sposobności niezwykłe zalety jego ducha zgodnie podnosimy, chlubimy się nim, wielbimy go niemal... A przecież my go znamy dokładnie i od lat tylu!..

Ile razy pragnę sobie odtworzyć w myślach obraz idealnego człowieka, staje mi przed oczyma Bonuś.

Młody (ma zaledwie lat trzydzieści kilka), kawaler, przystojny, zdrowy, wykształcony, zamożny i zupełnie niezależny, mógłby wieść żywot najszczęśliwszy w świecie, wolny od wszelkich trosk i kłopotów, gdyby nie wrodzona charakteru wrażliwość, zniewalająca go czuć, radować się i cierpieć wraz z drugimi. Rzecby można, iż własne „ja" nie istnieje nawet dla niego; żyje wyłącznie dla drugich. Serce jego stoi otworem dla każdego, choćby zupełnie obcego człowieka, z którym los zetknąć mu się każe; o znajomych, lub przyjaciołach, to już i nie mówić!

Niech tylko dowie się o jakiejś radosnej nowinie, o jakimś pomyślnym zwrocie w życiu którego z nich, to uciecha jego nie ma granic. Będzie śmiał się, biegał, każdemu zasłyszaną nowinę powtarzał, cały rozpromieniony, aż jaśniejący od wewnętrznego zadowolenia. Niechże znowu nieszczęście jakie dotknie którego z przyjaciół, oho, Bonuś chodzi smutny i przygnębiony, w oczach marnieje...

Raz naprzykład, spotykam się z nim na ulicy, patrzę, a on jakby z krzyża zdjęty.

— Bonusiu, bój się Boga! — wołam — jak ty wyglądasz? co tobie?

A on tylko ręką kiwnął i oczy żałośnie wzniósł ku niebu.

— Ach, mój ty braciszku serdusio — powiada (do swoich przyjaciół nie mówi inaczej, jak tylko: braciszku-serdusio) — to tym biednym Świszczyńskim tak się zmartwiłem!.. Wyobraź sobie, przychodzi dziś do mnie zmaltretowany, zbiedzony, niewyspany... serce się kraje na jego widok! Co ci to braciszku-serdusio? — pytam, a jemu aż łzy kręcą się w oczach i, buch mi na szyję! „Ratuj najdroższy!" — woła — „bo źle ze mną"... I dopiero opowiada mi swój kłopot, swą mizerję. Wiadomo, choć mu odradzałem, ożenił się przed rokiem... Pensja mała, wydatki coraz większe, popadł w długi.. Teraz żona po połogu, od dwóch miesięcy z łóżka już nie wstaje, nędza coraz większa, a tu, na dobitek, przychodzą mu dziś rzeczy fantować i gospodarz z mieszkania wyrzuca, bo czynsz niezapłacony... Przybiegł więc biedaczysko do mnie i prosi: Ratuj, pożycz 100 zł. oddam, jak tylko będę mógł najprędzej!..

— Naturalnie pożyczyłeś mu Bonusiu? — mówię.

— Nie braciszku serdusio — odpowie mi z ciężkiem westchnieniem — nie mogłem!... Nie dla tego, abym nie miał... Bóg łaskaw, biedny nie jestem... lecz ty wiesz przecie, wy wszyscy wiecie, że mi moje zasady na coś podobnego nie pozwalają... Raz, w młodości jeszcze, dałem sobie słowo honoru, że nikomu nigdy nic nie dam, ani nie pożyczę i przepadło!.. Dotrzymać trzeba, choć nieraz ciężko.. och i jak ciężko!.. Dziś naprzykład, myślałem, że mi się nie wiem co stanie, gdym Świszczyńskiemu musiał odmówić! Dotychczas przyjść do siebie jeszcze nie mogę i ot, dusza drze się we mnie na sztuki z rozpaczy.

Tu rozżalił się Bonuś tak, że go jak małe dziecię utulać musiałem.

Poczciwota! Bolałem nad nim stokroć bardziej, niż nad Świszczyńskim. Ten, jeśli nie tu, to tam, przecież może gdzieś — choć na lichwę wykręcił trochę pieniędzy, lecz Bonuś, ile się on nacierpiał, ile namartwił!...

I takiego to człowieka śmią nazywać nieużytym samolubem!... Wielkie nieba! toż on gdyby nie owe jego zasady, gdyby nie owe nieszczęsne słowo honoru, jakie nieopatrznie dał sam sobie w młodości, rozrzucałby pełnemi garściami na prawo i na lewo pieniądze, pożyczałby, dawał każdemu ileby kto zapragnął, bo ma już takie serce, że krwi by własnej dla drugich nie poskąpił! A tak, jest najnieszczęśliwszy z nieszczęśliwych...

Nieraz bywało próbowaliśmy, jego przyjaciele, wyperswadować mu te zasady...

— Bonusiu! — mówimy — pofolguj sobie, nie dręcz się tak temi zasadami, bo jeszcze kiedy w chorobę popadniesz ze zmartwienia. Dusza się w tobie rwie do tego, aby przyjaciołom nie tylko radą i sercem, lecz i czynem pieniędzmi w potrzebie dopomagać, nie opieraj się wewnętrznym porywom. Dałeś sobie słowo honoru w młodości, prawda... lecz wówczas sam powiadasz, nie rozumiałeś, co ślubujesz, nie znałeś świata, nie znałeś samego siebie!... My cię zwalniamy z tego słowa; wiedząc jaki jesteś, nie wątpimy, że choć go nie dotrzymasz, pozostaniesz zawsze jak dotychczas człowiekiem zacnym, człowiekiem honoru...

Lecz on nie i nie!

— Człowiek — powiada — któryby sobie samemu nie dotrzymał słowa, nie dawałby żadnej rękojmi, że go drugim dotrzyma. Gdybym moje słowo złamał, nie śmiałbym sam sobie w oczy spojrzeć więcej!... Choćby mi — powiada — serce z bolu pęknąć miało, wytrzymam, i nigdy nikomu nic nie dam, ani nie pożyczę!...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Ciągnienie 5. Maja 1896. PROMESY na 3% losy ziemskie II. Emisji ... po 75 ct. ... SOKAL i LILIEN dom bankowy ... Zlecenia z prowincji wykonuje odwrotną pocztą.

Najtańsze źródło zakupna w Galicji także na raty.
Na obecną porę nadeszły wielkie transporta dywanów, chodników, [illegible] dywanów do jadalni, salonów i kościołów. Nadto polecamy [illegible] kołdry, koce, [illegible] jako też kapy na łóżka i stoły. Wielki wybór prawdziwych dywanów perskich i smyrneńskich [illegible] P. T. wojskowym, państwowym prywatnym urzędnikom, oraz pp. właścicielom dóbr, duchownym i nauczycielom, ułatwiamy zakupno zaprowadzając spłaty częściowe. Cenniki gratis i franco.
Listy i zamówienia uprzejmie prosimy adresować do zarządu wiedeńskiego magazynu
„AU LOUVRE" we Lwowie, plac Kapitulny 3.

wtórzona na obrazie. Ogarnąłem oryginał i kopję jednym rzutem oka; potem długo nie mogłem znaleźć równowagi i ile razy spojrzałem na malowaną kobietę, zdawało mi się, że widzę żywą, siedzącą przed obrazem; naodwrót, ile razy zobaczyłem kobietę, służącą jako model, zdawało mi się, że znajoma z obrazu wyszła i chodzi po pracowni. Koloryt ogólny nie popadł nigdzie w jaskrawość; ciągnie oczy żywemi barwami strojów ludowych. Typy znakomite; nigdzie nie ma karykatury, ani wyidealizowania. Niektóre szczegóły malowane z misternością mistrzów holenderskich, np. chustka przytupującej na przodzie kobiety. Słowem, po wyjściu tego obrazu z pracowni zobaczymy za piękne dzieło, najwybitniejsze dotąd w kierunku odtwarzania rodzajowego polskiej wsi: polskiego ludu. W tem leży znaczenie obrazu — malarstwo nasze zaczyna tworzyć prawdziwą poezję ludową.

W innym jeszcze kierunku rozwija p. Wodzinowski swoją działalność. Kraków nie ma dotąd prawdziwej, praktycznie urządzonej i mogącej czegoś nauczyć szkoły rysunku i malarstwa. Brak ten wywoływał narzekania i ubolewania. Ustaną one może teraz, gdy artysta tej miary, co p. Wodzinowski, otworzył w Krakowie przy ulicy Szewskiej szkołę rysunku i malowania ludu. Dotąd liczy już szkoła kilka uczennic.

Igrzyska olimpijskie.

Ateny 9. kwietnia.

(*Z. M.*) Drugi dzień igrzysk (7. bm.) rozpoczął się popisem szermierskim, który zwabił stosunkowo nielicznych widzów. Do popisu zgłosili się tylko Grecy i Francuzi, a po zaciętej walce wyszedł jako zwycięzca Paryżanin Gravelotte, którego ojciec od lat dwudziestu posiada tu w Atenach pierwszorzędną szkołę fechtunku. Z Greków jednemu tylko p. Pyrgos udało się pokonać Francuza Perroneta. Szermierka ta odbywała się rano. Popołudniu popisywano się dalej w bieganiu, przyczem palma pierwszeństwa i tym razem pozostała w ręku jankiesów. Pierwszy bieg 110 metrowy z przeszkodami odbył się na dwa zawody. Zwyciężyli: Anglik Goulding (18$^3/_5$ sek.) i Amerykanin Curtis (18 sek.). W drugim 400 mtr. wzięli udział tylko zwycięzcy dnia poprzedniego. Pierwszy stanął u mety Amerykanin Burke w 54$^1/_5$ sek., po nim Amerykanin Jameson. W skakaniu laury zdobył sobie Amerykanin Clark (6 mtr. 35), rzucanie kul dało zwycięstwo Francuzowi Garretowi, w podnoszeniu ciężarów okazał się mistrzem Duńczyk Jensen, który podniósł obu rękami 111$^1/_2$ kg. Dzień ten skończył się wspaniałą illuminacją Akropolis.

Trzeciego dnia popisywali się cykliści i amatorowie *lawn tennisu*, wskutek silnego wiatru północnego wstrzymało się jednak wiele osób od udziału w popisach. W rezultacie z cyklistów zwyciężył Francus Flemand, który zdystansował o 11 obrotów na arenie Greka Kolettisa. *Lawn tennis* został nierozstrzygnięty. Dzień czwarty przyniósł zwycięstwo jednemu z zapaśników greckich Georgiadisowi, który okazał się mistrzem w fechtunku, natomiast w 800 metrowym biegu tryumfatorem został Australijczyk Flack, spotrzebowawszy 2 minuty i 11 sekund czasu. W popisie na przyrządach gimnastycznych najdzielniejszymi zapaśnikami okazali się Niemcy z Berlina Schuman i Weingärtner. Ogromne przygnębienie wywołuje wśród Greków fakt, iż prawie wszystkie nagrody wymykają się im na rzecz Amerykanów, którzy okazali się znakomitościami prawie w każdej gałęzi sportu. Dodać musze, że trzeciego i czwartego dnia na igrzyskach obecny był także młody król serbski, a nadto austr. arcyks. Marja Teresa z córkami i arcyks. Karol Ludwik.

Stanisław Jachowicz.

(W setną rocznicę urodzin.)

Obok genjuszów myśli, którzy ludzkości w jej cywilizacyjnym pochodzie nowe ukazują drogi, ma każde społeczeństwo genjuszów serca. Są to owe duchy ciche, szukające szczęścia własnego w uszczęśliwianiu innych, zapominające o sobie, aby tem lepiej pamiętać o bliźnich, istoty słabe często fizycznie, nie błyszczące ani majątkiem, ani stanowiskiem społecznem wybitnem — a wszechmocne sercem.

Do rzędu takich genjuszów, w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu, należy Stanisław Jachowicz, którego setna rocznica urodzin dziś przypada.

Stanisław Jachowicz urodził się 17. kwietnia 1796 roku w Dzikowie w powiecie tarnobrzeskim, z ojca Wojciecha i Marji z Dobrzańskich. Ojciec Stanisława, jako administrator dóbr u właściciela Dzikowa hr. Tarnowskich, odumarł go wcześnie nie zostawiwszy mu nic prócz zacnego imienia i przykładu pracowitego życia. Wychowaniem dziecka zajęła się matka, niewiasta niepospolitych przymiotów umysłu i serca. Do gimnazjum chodził w Stanisławowie, wydział filozoficzny zaś ukończył w uniwersytecie lwowskim w roku 1818. Jako dwudziestodwu letni młodzieniec opuścił Galicję i przeniósł się do Warszawy, gdzie zaciągnął się w szeregi urzędników prokuratorji skarbu Królestwa polskiego. W wolnych chwilach od zajęć biurowych oddawał się lekcjom prywatnym. Praca ta pedagogiczna, zrazu traktowana jako zajęcie uboczne, wkrótce wzięła przewagę nad jego zawodem urzędniczym, tak, że Jachowicz porzucił urząd i poświęcił się dawaniu lekcyj. Jak zaś pojmował swój obowiązek nauczycielski, wymownie świadczy o tem następujący urywek z listu, pisanego przez niego do Jana Juljusza Szczepanowskiego:

„Już ja tego obrzydłego przysłowia — czytamy tam — nie zastosuję do siebie: *„Dii illum odere, quem paedagogum fecere"* — raczej powtórzę: najpodobniejszy Bogu ten, który oświeca drugich. Trudno wysłowić Ci, co to za przyjemność otwierać pierwsze pojęcia! rozjaśniać pierwsze wyobrażenia!"

Wierny swej metodzie, aby między nauczonym a nauczającym nawiązauą była nić pewnej serdeczności i zaufania, aby uczeń pokochał nauczyciela, bo zdaniem jego, gdzie nie ma miłości i ufności, tam żadna najkunsztowniejsza nawet metoda nie poradzi, zasłynął wkrótce Jachowicz, jako pierwszorzędny nauczyciel języka polskiego, wykładanego na pensjach żeńskich i w wielu domach prywatnych w Warszawie. Łatwy, sumienny, a ujmujący sposób wykładu, zastosowany do każdego wieku, jednał mu tylu uczniów i uczenic, że wszystkim zaproszeniom nie był w stanie podołać. A jak go kochała dziatwa, wywdzięczając się za tę miłość, którą otaczał młode pokolenie, czy potrzebujemy wspominać? Toć jeszcze garść żyjących sędziwych dziś uczniów i uczenic jego nie może bez łez serdecznej wdzięczności o Jachowiczu wspominać. Wielu posiada listy o nim pisane, a ćwiczenia, jego ręką poprawiane, przechowuje dotąd, niby najdroższe pamiątki.

W okresie blisko 40-letnim zawodu nauczycielskiego, Jachowicz miał tysiące uczniów, a z tych wielu zasłynęło później w piśmiennictwie, dzięki pierwszym wskazówkom, i zachęcie nauczyciela.

Nie na tem wszakże ograniczała się praca zasłużonego męża. Zanim dojdziemy do przypomnienia autorskiej działalności Jachowicza, wypada zaznaczyć jego zasługi w zakresie filantropijnym. Jako członek Towarzystwa dobroczynności, pierwszy urządził szkółkę dla sierot i biednych dziatek w gmachu tegoż Towarzystwa.

Pomimo, że nie posiadał majątku, a na skromne utrzymanie swoje ciężko musiał pracować, w szkółce przez siebie założonej wykładał bezpłatnie. Nie koniec wszakże na tem. Kiedy wzrastała coraz więcej liczba ubogiej dziatwy, pragnącej nauki i ani setnej części nie można było do szczupłego lokalu przyjąć, Jachowicz powziął śmiały zamiar zebrania funduszu na budowę własnego gmachu dla szkoły. Jak kiedyś niezapomniany Baudouin wykwestował dom podrzutków, tak Jachowicz nie szczędząc starań i zabiegów, narażając się nawet na upokorzenia, zebrał w ciągu lat kilku 80.000 zł. Za pieniądze te stanęła pierwsza ochrona Towarzystwa dobroczynności, w której ubogie sieroty znalazły dla siebie przytułek i naukę.

Do chwycenia za pióro nakłonił Jachowicza autor „Wiesława". Pierwsze „Bajki i powiastki" jego wyszły z druku w roku 1824 i doczekały się licznych wydań. Wkrótce po „Bajkach", bo w 1827 roku ukazała się „Pamiątka dla dobrych dzieci", następnie w 1829 roku „Nauka w zabawie", a dalej: „Dzienniczek dla dzieci", „Zabawki dla małych dzieci", „Rozmowy mamy z Józią", „Pamiątka dla Eryczka", „Czytania dla Józi", „Zabawka abecadłowa", „Sto nowych powiastek", „Śpiewy dla dzieci z nutami", „Książeczka dla Stefcia" i „Ćwiczenia pobożne".

Już po śmierci Jachowicza w grudniu 1857 wydano „Elementarz" i „Pomysły do poznania zasad języka polskiego".

Nadto Jachowicz dla sfer rzemieślniczych, które otaczał zawsze szczególną opieką, wydał dwie książki: „Rozrywki dla młodzieży rzemieślniczej" i „Książkę dla rzemieślników", obejmującą powiastki, przysłowia, wierszyki, oraz kilka rozpraw, jak np.: „W jaki sposób można mieć zawsze pieniądze w kieszeni", „List Franklina o małżeństwie", „O obchodzeniu się majstrów z terminatorami", „O czytaniu książek" itp.

Na rok przed zgonem Jachowicza, Ludwik Pietrusiński powziął szczęśliwą myśl, aby uczcić jego zasługi przez wydanie książki p. t.: „Wieniec". Ze wszystkich stron kraju, a nawet z zagranicy nadesłano mnóstwo prac różnej wartości, z czego utworzyło się trzytomowe dzieło, rozebrane przez 3.000 prenumeratorów, ilość istotnie, jak na owe czasy, imponującą.

Z pism Jachowicza najszerszy rozgłos i popularność miały bajki, oraz powiastki, po większej części wybornie zastosowane do pojęcia małej dziatwy; prawie każda zajmująca swą treścią młody umysł, karmiła go zarazem czystą moralnością. Nie było domu, rodziny, na całym obszarze kraju, gdziekolwiek czytano po polsku, żeby bajeczek Jachowicza dziatwy nie uczono.

Dnia 24. grudnia 1857 przestało bić to szlachetne serce, czułe na niedolę ludzką i ogarniające swą miłością wszystkie dzieci, bez względu na to, gdzie się urodziły, w pałacu magnackim, czy w izdebce ubogiego wyrobnika.

Tłumy publiczności odprowadziły zwłoki opiekuna sierot i dzieci ubogich na miejsce wiecznego spoczynku na Powązki, a głośny płacz, który się rozległ na cmentarzu, gdy trumnę spuszczano do grobu, był najlepszym dowodem, jak tego męża wszyscy szczerze kochali i wysoko cenili. Na grobie umieszczono pomnik, wystawiony z dobrowolnych składek, ozdobiony w wypukłorzeźbie popiersiem Jachowicza, a pod niem wyryto napis:

„Stanisławowi Jachowiczowi, opiekunowi sierót, rodacy. — Jego rodziną był kraj cały. Jego dziećmi wszystkie dzieci polskie. Jego dobrem było dobro biedniejszych. On się uszczęśliwiał szczęściem drugich".

Oraz czterowiersz pióra ś. p. Wacława Szymanowskiego:

Czysty życiem, co go wiodło
Wśród burz świata i zamieci,
Chrystusowe przyjął godło,
Ojca wszystkich biednych dzieci.

W narodzie pozostała po nim wdzięczna pamięć, która nigdy nie wygaśnie.

KRONIKA.

Od Administracji.

Z powodu czasowych przeszkód na kolejach rosyjskich, numer 15. „Bluszczu" uległ jeszcze opóźnieniu. Wydany on zostanie prenumeratorom z numerem jutrzejszym.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 17. kwietnia.

W Kole literacko-artystycznem odczyt prof. dr. C. Dunikowskiego pt. „Malowniczy opis wyżyny podolskiej."

W Klubie pocztowym w hotelu Żorża walne zgromadzenie członków Tow. łyżwiarskiego.

Teatr hr. Skarbka: „Grube ryby" i „Lekka kawalerja." Początek o godz. 7. wieczorem.

„Moi przyjaciele". Zapowiedziane przez nas pod powyższym tytułem szkice z życia przez Izydora Kuncewicza, rozpoczynamy w numerze dzisiejszym.

Kalendarz. Piątek (17.): Rudolfa b. Wschód słońca o godzinie 5. minut 16, zachód ogodzinie 6. minut 45.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, raki (samce) 16 cm. długości.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Nowowybrany wydział ukonstytuował się w dniu 15. bm., wybierając ponownie sekretarzem Stanisława Schnür-Pepłowskiego, skarbnikiem Karola Kucharskiego.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował aplikanta rachunkowego Franciszka Domiszewskiego, praktykantem rachunkowym; praktykantowi rachunkowemu Józefowi Popowiczowi poruczył wydział kraj. prowizorycznie pełnienie obowiązków kasjera przy kraj. szkole rolniczej w Dublanach, zaś przydzielonego do dyrekcji tej szkoły asystenta rachunkowego Marjana Krasuskiego, powołał marszałek krajowy do służby w dziale rachunkowym wydziału krajowego.

Porządki w mieście. W ostatnich czasach coraz częściej, wyrywa nam się z piersi piąty przypadek od słowa „magistrat." To, co dziś piszemy, odnosi się do ul. Krętej, która... przeszła sama siebie. Bruk — chyba jeszcze z tamtego stulecia, kupy błota, które widziały już nie jedną wiosnę, śmieci, wyrzucane przez bogobojnych mieszkańców tego miłego zakątka, wprost na chodnik, powietrze, niepachnące chyba różami — wszystko to składa się na sympatyczną całość, godną małego miasteczka, a nie stolicy kraju. A przecież ulica ta łączy bardzo ludną część Lwowa, Chorążczyznę, z najludniejszą, tj. placem Marjackim, przecież w pobliżu znajduje się zakład naukowy p. Bielskiej, a uczennice przechodzące tamtędy, muszą brnąć po kostki w wodzie i błocie, co jest przyczyną kataru, a w dalszym ciągu opuszczania wykładów. Jeżeli magistrat nie ma sił, aby całe miasto utrzymać w porządku, to niech pamięta przynajmniej o ulicach w śródmieściu.

Spółka z tramwajem elektrycznym. Na onegdajszem posiedzeniu magistratu uchwalono wejść od 1. czerwca w spółkę z firmą Siemens & Halske, jako właścicielem elektrycznego tramwaju, z tem zastrzeżeniem, iż magistratowi przysługiwać będzie prawo wypowiedzenia kontraktu co sześć miesięcy. Wniosek zupełnego wykupna przedsiębiorstwa tramwajowego przez miasto upadł.

Temperatura. Barometr powoli się podnosi. Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 14·0°C., najniższa + 2·3°C.

Opad deszczu wynosił 1·6 mm.

Z Bochni donoszą: Zastępcą marszałka rady powiatowej w Bochni, w miejsce śp. ks. Wincentego Wąsikiewicza, wybrano we wtorek adw. dra Serafińskiego.

Wychodźctwo do Brazylji. *Polit. Corresp.* na podstawie kompetentnych wiadomości stwierdza, iż fałszywem jest mniemanie, jakoby wychodźcy otrzymywali w Brazylji grunta uprawione. Wychodźcy otrzymują jedynie grunta w dziewiczych lasach, które muszą z największym wysiłkiem karczować i drogi tworzyć; stąd też pochodzi wśród wychodźców mnóstwo chorób i tak wiele rozczarowań.

Bankiet huzarów. Onegdaj o godzinie $^1/_2$1. w południe, zebrał się cały korpus oficerski 7. pułku huzarów w wielkiem podwórzu koszar kawaleryjskich w dzielnicy Josefstadt. W pięć minut później przybył w otwartym powozie cesarz niemiecki, którego u bramy powitał komendant korpusu wiedeńskiego jenerał Uexkuell, komendant dywizji jenerał Wersebe i komendant brygady jenerał Weiss. Cesarz przeszedł front ustawionych w rzędzie oficerów, których mu po kolei przedstawiano. Następnie udał się cesarz ze wszystkimi oficerami do kasyna na śniadanie. Pierwszy toast wzniósł komendant 7. pułku, pułkownik Ströhr, na cześć dostojnego sojusznika najwyższego wodza, właściciela 7. pułku huzarów, wyrażając zarazem radość z tego, iż następca tronu niemieckiego zamianowany został podporucznikiem w tym pułku. Następnie wzniósł toast cesarz Wilhelm, dziękował komendantowi za życzenia i wyraził radość swą z tego, iż mógł swój pułk prowadzić przed cesarzem austrjackim. Toast zakończył cesarz Wilhelm temi słowy: „Wiem, że będę tłómaczem uczuć wszystkich tych, którzy dziś podczas parady mieli sposobność podziwiać wspaniałą i czerstwą postać cesarza Franciszka Józefa, tudzież wszystkich zebranych przy tym stole, gdy z głębi serca zawołam: „Cesarz Franciszek Józef I. i jego armja niech żyją! *Hoch! Hoch! Hoch! Eljen! Eljen! Eljen!*"

O godzinie kwadrans na 3 po południu skończyło się śniadanie. Z kasyna udał się cesarz Wilhelm na podwórze i przypatrywał się ćwiczeniom w skakaniu na nieosiodłanych koniach, wykonanym przez 200 oficerów, podoficerów i żołnierzy 7. pułku. Z najwyższem uznaniem wyrażał się cesarz o tych popisach, poczem około godziny 3 żegnany grzmiącymi okrzykami *Eljen!* i dźwiękami hymnu niemieckiego opuścił koszary.

Komendant 7go pułku huzarów pułkownik Ströhr otrzymał order „Czerwonego Orła" 2. klasy z brylantami, a mniejsze dekoracje otrzymało wielu oficerów i podoficerów.

Z koszar udał się cesarz do kościoła OO. Kapucynów i złożył wspaniały wieniec na trumnie śp. arcyksięcia Rudolfa.

Wielbłądy na roli. W dobrach Łąck, pomiędzy Płockiem a Gostyninem, w Królestwie Polskiem, jak się dowiaduje *Lodz. Ztg.*, używają przy uprawie roli wielbłądów, które wcale nie gorzej od koni pełnią roboty polne, a bronują lepiej nawet, aniżeli konie. Utrzymanie wielbłądów, jak wiadomo ogólnie, bardzo mało wymagających pod względem paszy, tańszem jest także i łatwiejszem, niżeli utrzymanie koni.

Łąckie wielbłądy, w liczbie 10, sprowadzone zostały przed kilku laty z berlińskiego ogrodu zoologicznego. Dzisiaj jest ich już w Łącku 13. Cierpliwe te i łagodne zwierzęta zupełnie się już przystosowały do warunków klimatycznych tej okolicy, doskonale znoszą chłody zimowe i pracują nawet przy najtęższych mrozach.

Rozbójnicy w Królestwie. W Piotrkowie rozpoczął się proces przeciw znanej bandzie rozbójniczej, która od kilku lat grasowała w okolicach Dąbrowy górniczej w Królestwie i w okolicy Wadowic i Oświęcima w Galicji.

Akt oskarżenia brzmi w streszczeniu, jak następuje:

Skazany przez sąd okręgowy piotrkowski na zesłanie do ciężkich robót na 5 lat Kazimierz Bogusławski, w październiku 1894-go r. zbiegł z gmachu sądu okręgowego w Piotrkowie i zamieszkał w Dąbrowie górniczej, w domu Franciszka Kręglewskiego, z którym zapoznał się i zaprzyjaźnił w więzieniu. Franciszek Kręglewski i syn jego Juljan sami zaproponowali Bogusławskiemu schronienie w swym domu, spodziewając się znaleźć w nim dobrego towarzysza do różnego rodzaju podejrzanych sprawek.

Po przybyciu Bogusławskiego i jego kochanki Józefy Wastrachówny do Dąbrowy, w domu Kręglewskiego zaczęły się odbywać pohulanki i schadzki. Z czasem wytworzyło się stowarzyszenie, mające za zadanie kradzieże i rozboje. Członkowie stowarzyszenia obowiązani byli stać wszyscy za jednego, w razie zaś potrzeby pomagać stowarzyszonym do ukrywania się przed policją. Była to słowem ściśle zorganizowana banda rozbójników.

Hersztem jej był Kazimierz Bogusławski. Miał on władzę nieograniczoną nad członkami występnego stowarzyszenia. Zuchwały, nie cofający się przed żadnymi środkami, gdy chodziło o osiągnięcie celu, tereryzował przez czas jakiś otoczenie, grożąc zemstą nietylko za zdradę, ale nawet za niedbałe spełnianie jego rozkazów. Kobiety, należące do bandy, oddawały jej znaczne usługi, bądź jako paserki przedmiotów skradzionych i zrabowanych, bądź też jako gospodynie domów, w których członkowie bandy w razie potrzeby znajdowali schronienie i opiekę. Banda operowała nietylko w Dąbrowie i okolicach. Gdy straż ziemska, której czujność obudziły systematyczne kradzieże i rozboje, zaczęła dawać baczność na Dąbrowę, Bogusławski z dwoma towarzyszami udał się do Austrji, gdzie dokonał szeregu kradzieży w Wadowicach i Oświęcimiu.

Rozzuchwalona bezkarnością banda zaczęła dopuszczać się czynów coraz jaskrawszych.

Mieszkanka Dąbrowy, Karolina Popławska, popełniła względem Bogusławskiego jakąś „niedyskrecję". Zuchwały herszt bandy postanowił ją ukarać. Jakoż d. 13-go lutego 1895. r., około godziny 10. wieczorem, Bogusławski, spotkawszy Popławską na ulicy, zaproponował jej przechadzkę. Po drodze przyłączył się do nich Fijak. Droga szła wzdłuż głębokiego strumienia. Nagle Bogusławski chwycił Popławską w pół i usiłował strącić ją do wody. Popławska uczepiła się Bogusławskiego, a wówczas Fijak wystrzelił do niej z rewolweru, chybił jednak, i zaczął broniącą się rozpaczliwie kobietę bić rewolwerem po głowie. W chwili, gdy Popławska puściła Bogusławskiego i pogrążyła się w wodzie, Fijak wystrzelił raz jeszcze, celując prosto w głowę. Popławska zasłoniła się ręką, którą też kula przebiła na wylot.

Wówczas Popławska, kierowana instynktem samozachowawczym, zanurzyła się w wodzie w ten sposób, iż tylko ustami i nosem dotykała powierzchni wody. Mordercy sądząc, że ofiara ich utonęła, odeszli od strumienia, po chwili jednak powrócili i żerdzią zaczęli szukać ciała w strumieniu z zamiarem zepchnięcia trupa na głębię. Popławska przesiedziała z godzinę w wodzie, wreszcie, usłyszawszy turkot nadjeżdżającego wozu, doczołgała się do drogi i wsiadła na wóz przejeżdżającego włościanina. W tej jednak chwili na drodze ukazali się znów jej prześladowcy, którzy strzałami z rewolweru zadali kobiecie ciężkie rany. Dopiero interwencja obudzonych wystrzałami mieszkańców domów okolicznych, zmusiła bandytów do ucieczki.

Szereg rozbojów i kradzieży z włamaniem, dokonanych przez bandę Bogusławskiego, jest bardzo długi.

Przed kratkami sądowemi stanął Bogusławski i 17 jego towarzyszy. Świadków wezwano 57.

Z Rzymu donoszą: W drugie święto Wielkiejnocy na audjencji pożegnalnej u Ojca św. był arcybiskup poznański ks. Florjan Stablewski, a nadto za wstawieniem się ks. arcybiskupa zezwolił papież na przyjęcie profesorów uniw. krakowskiego, ks. Pawlickiego i dra Wicherkiewicza, kapelana ks. arcybiskupa i kilku Polaków. Przebieg audjencji był następujący:

Najpierw przedstawił, a raczej przypomniał Ojcu św. ks. arcybiskup profesora O. Pawlickiego z Krakowa, jako filozofa Wszechnicy Jagiellońskiej, któremu w dłuższej rozmowie polecał Ojciec św. wpływ na młodzież dzisiejszą przez filozofję prawdziwie chrześcijańską. Następnie zbliżył się profesor Wicherkiewicz, dziękując na klęczkach Ojcu św. za odznaczenie. Ojciec św. wziąwszy w rękę krzyż komandorski z piersi profesora, rzekł, iż cieszy się, gdy może wiernych synów Kościoła nagradzać. Z kolei przybliżył się kapelan ks. arcybiskupa, dla którego na pożegnanie poprosił ks. arcybiskup w nagrodę za przywiązania jego i wierną służbę o błogosławieństwo. Między młodzieżą, przedstawioną Ojcu św., byli hr. Ludwik Badeni, syn ministra-prezydenta, hr. Stanisław Badeni, syn marszałka, hr. Szeptycki, hr. Sobański, pp.: Klobasa z Galicji, Alfred Chłapowski z Bonikowa i Henryk Skirmunt.

Ojciec św. dla każdego z nich znalazł przychylne słowo ojcowskie, a wyszczególnił hr. Ludwika Badeniego, syna ministra, do którego wyraził się o ojcu z wielkiem uznaniem i przypomniał sobie, że widział go przed 3 laty jako namiestnika. Wyraził także Ojciec św. nadzieję, że taki mąż, jak hr. Badeni, będzie umiał w duchu chrześcijańskim coraz bardziej wykształcenie młodzieży przeprowadzić. W końcu Ojciec św. podniesionym głosem wszystkim obecnym i ich rodzinom udzielił błogosławieństwa.

Koronacja cara. Urząd ochmistrzowski w Petersburgu polecił zarządom kolei żelaznych w cesarstwie i Królestwie dostarczyć osobnych pociągów salonowych dla dostojników dworów zagranicznych, przybywających na koronację i wracających z tej uroczystości. W instrukcji odnośnej powiedziano, aby pociągi te omijały Warszawę i pod żadnym warunkiem w niej się nie zatrzymywały. Widocznie rząd carski boi się wrażenia, jakieby widok uciemiężonego miasta i jego stosunków wywarł na cudzoziemcach.

Granica staropanieństwa została zakreślona przez prefekta Sekwany p. Poubelle przy następującej sposobności. Jakiś szlachetny filantrop utworzył pewną liczbę zapomóg rocznych dla „starych" panien, które życie swe poświęcają rodzicom. Testator nie określał wieku, stąd wynikały zawikłania. Otóż p. Poubelle zawyrokował, że do spadku tego będą miały prawo kobiety niezamężne — poczynając od lat trzydziestu.

---

(17)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy).

W końcu Marja Anna pozwoliła jej pozostać w pokoju chorego, co zdawało się ją uszczęśliwiać. Usiadła w kąciku z oczami utkwionemi w łóżko Daniela, nie śmiejąc się poruszyć. Czasami Daniel budził się ze swego snu gorączkowego i spoglądał na obie młode dziewczyny, wtenczas Klotylda odwracała głowę i przez uchylone firanki okna śledziła uważnie zastępy czarnych obłoków, pędzonych silnym wichrem zimowym.

Pewnego dnia zapytała:

— Dla czego on jest chory? Co go boli?

Marja Anna wtajemniczyła ją w szczegóły życia brata; opowiedziała jej z dumą o tych ostatnich dwóch latach pełnych niebezpieczeństw, trudów i bohaterstwa. Klotylda słuchała o tych nieznanych jej rzeczach ze zdziwieniem w oczach, które napełniały się łzami na myśl o tylu trudach i cierpieniach. Odtąd patrzyła na Daniela z czcią nieledwie i czasami, gdy zostawała sama w jego pokoju, zbliżała się, podczas gdy spał, do jego łóżka i nachylała się nad nim, jakby chcąc uchwycić oddech jego nierówny, przerywany, zabrać go dla siebie, a w zamian oddać mu swoje młode siły, wzrosłe wśród leśnej swobody. Pewnego ranka zastała ją tak Marja Anna; na widok jej zarumieniła się gwałtownie i uciekła zmieszana, sama nie wiedząc, dla czego. Powróciła dopiero późno wieczorem i została ostro napomnianą przez ciotkę, bo suknię miała w strzępkach, buciki mokre i zabłocone, a włóczkową chusteczkę pozostawiła gdzieś w krzakach.

— Do czegoś ty podobna Klotyldo! — powiedziała jej Marja Anna, — doprawdy, ciotka twoja ma rację, jesteś wielkie niedobrego! Klotylda rzuciła się w objęcia młodej dziewczyny i zapłakała.

— Jestem smutna.

— Ty, Klociu, smutna? I dlaczegoż to?

— Nie wiem. Dlatego to biegałam do lasu, aby się zmęczyć... To mi robi dobrze.

Przez kilka dni nie pokazała się w Monssières, aż Marja Anna sama przyszła ją prosić, aby posiedziała przy Danielu.

— Gorączka wzmogła się tej nocy — rzekła — muszę iść do Saint Martin.

Klotylda nie śmiała odmówić i weszła po cichu. Po odejściu Annusi stała długo nieruchoma w ciepłym przyćmionym pokoju chorego, a jakaś nieprzeparta siła ciągnęła ją do tego łóżka, do tej wychudłej bladej twarzy, do tych ust gorączką spalonych i tego czoła okrywającego się co chwila gęstemi kroplami potu. Otarła mu lekko czoło; to go rozbudziło na chwilę, ale był ciągle nieprzytomny. Oczy miał zamknięte, a ręce jego błądząc gorączkowo po kołdrze dotknęły rąk Klotyldy, która zmieszana nie miała czasu ich usunąć.

— O panie!... — wyszeptała.

On przyciągnął ją do siebie, objął rękami jej głowę i spieczonemi ustami całował jej twarz i włosy, potem puścił ją bladą, wzruszoną, mówiąc półgłosem:

— O siostrzyczko... siostrzyczko moja najdroższa.

Po chwili zasnął spokojnie i oddychał równo, lekko jak dziecko. Klotylda cofnęła się w głąb pokoju i drżącymi palcami dotykała swych policzków, oczów, włosów, na których czuła palące pocałunki, jakby je zmyć pragnęła. I patrzyła teraz z wyrzutem na chorego, za cierpienie, którego był sprawcą, na które nie zasłużyła, a które boleśnie ściskało jej serce.

W tej też pozycji zastała ją Marja Anna.

— Co ci jest Klotyldo? Dlaczego jesteś taka wzruszona?

Ale młoda dziewczyna wstrząsnęła tylko głową i milcząc uciekła do lasu, aby tam wypłakać się swobodnie.

Dziwne to zachowanie uderzyło Annusię. Florentinowa powiedziała jej tego wieczora:

— Nie wiem doprawdy, co się stało tej małej od jakiegoś czasu.

Tym razem jednak Klotylda zachowała się spokojnie, chętnie spełniała swoje obowiązki, posłuszna na każde skinienie ciotki, którą co chwila ściskała i całowała. A że zwykle nie była tak szczodrą w objawach czułości, więc dziwiło to bardzo Florentinową.

— Nie jesteś przecież chorą? — zapytała ją naiwnie.

Klotylda podniosła na poczciwą kobietę swoje błyszczące wielkie oczy, z których tryskał nadmiar zdrowia, i to starczyło za odpowiedź.

— Byłabyś złotą dziewczyną, gdybyś przestała włóczyć się po lesie.

— Przyrzekam ci to ciotko, ale nie możesz mi zabronić kochać lasu. Wiesz przecież, że drzewa, to moja rodzina...

— Kochaj je, kochaj! Czyż ja ich nie kocham także? Przecież to najpiękniejsza rzecz na świecie...

— Nieprawdaż ciociu? One nas najlepiej rozumieją i najlepiej przemawiają do serca. Drzewom można powierzyć wszystkie tajemnice i znaleźć przy nich ciszę i ukojenie. A czy znasz coś, coby dorównało pięknością barw moim drzewom na wiosnę lub w jesieni i coby roztaczało taką woń rozkoszną?

Klotylda dotrzymała słowa. Nie oddalała się odtąd nigdy na długo z domu, a kiedy ciotka pozwalała jej pójść pobiegać trochę po leśnych ścieżkach, powracała w całej sukni i czystem obuwiu, unikając ciernia i bagnistych zagajników, dawniej jej ulubionych kamienistych ścieżynek, i tryskających wśród nich jak lód zimnych źródełek, na brzegu których jak chłopiec swawolny, zastawiała zeszłego lata sidła na drozdy, kosy i gile, sprzedawane potem pokryjomu w Saint Martin. Powoli, dzień po dniu z dziecka zmieniała się w kobietę. Dawniej nie dbała o swoje włosy zawsze roztargane, na pół zwinięte w węzeł, na pół rozrzucone na ramionach, które odrzucała w tył szybkim ruchem głowy, kiedy wiatr nasuwał je na czoło. Odtąd włosy miała zawsze porządnie zaczesane. Wprawdzie kilka nieposłusznych kędziorów, buntowało się zawsze przeciwko władzy grzebienia, ale był to jeden wdzięk więcej, kraszący tę delikatną twarzyczkę, słodką i swobodną zarazem.

— Na to, to już nic nie poradzę, — mówiła do ciotki.

Powoli ubranie jej zaczęło zdradzać pewną kokieterję. Z pod krótkich jej spodniczek widać było zgrabną smukłą nóżkę, okrytą zbyt często niestety opadającą pończoszką. Nagle niedokładność ta toaletowa znikła. Dawniej w domu nosiła saboty, w których małe jej nóżki wyglądały jak ziębnięte ptaszki, chowające się w gniazdku. Odtąd mimo zakazu ciotki, kładła co dzień świąteczne trzewiki i słychać było ciągle odgłos jej obcasów uderzających szybko o kamienną posadzkę. Zręczną jej postać okrywała skromna ale ładna sukienka, własnej roboty, nie mogła się tylko zdecydować na noszenie gorsetu, bez którego zresztą zgrabna jej figurka doskonale się obywała. W końcu Marja-Anna zauważyła, że ręce jej opalone przez słońce i wichry były nadzwyczaj starannie utrzymane.

— To przykład panienki, tak na nią działa,— mówiła jej ciotka. —Wie, że jest ładną i zazdrośną jest o panienkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Jana Kunisza w Koniuchach; Władysława Kulischa w Tarnawcach: Marcelego Ochęduszkę nauczycielem starszym pięcio-klasowej szkoły w Lisku; Józefa Drzyzgę nauczycielem kierującym dwu-klasowej szkoły w Tymbarku; Annę Czechównę nauczycielką w Posadzie Górnej; Andrzeja Szmyda nauczycielem w Strachocinie; Józefę Helenę Truszkównę nauczycielką w Pielni; Leopoldynę Hełczyńską nauczycielką kierującą dwu-klasowej szkoły w Ilińcach; Antoniego Krzysztana nauczycielem w Załużu; Jana Rzepeckiego w Nowosiółkach; księdza Romualda Miszkowca nauczycielem religji rzymsko-katolickiej w pięcio klasowej szkole męskiej w Zbarażu; Stanisława Łukaszkiewicza nauczycielem w Kimirzu; Emila Majdaniy'ego w Wołkowie; Marję Harbutównę nauczycielką młodszą dwu-klasowej szkoły w Mogilanach; Marjana Sernickiego nauczycielem w Kisielowie; księdza Jana Turkiewicza nauczycielem religji grecko-katolickiej w szkole ludowej imienia Św. Marcina we Lwowie; księdza Jerzego Stetkiewicza nauczycielem religji grecko-katolickiej w szkole ludowej imienia Konarskiego we Lwowie; Abrahama Leckera nauczycielem religji izraelickiej w sześcio klasowej szkole żeńskiej w Gorlicach; Bolesława Deisenberga nauczycielem w Straszęcinie: Wandę Baczyńską starszą nauczycielką cztero klasowej szkoły w Tyśmienicy; Elżbietę Helenę Sierpniewską starszą nauczycielką i Stefanję Czechowicz młodszą nauczycielką cztero-klasowej szkoły w Kańczudze; Tadeusza Krawca nauczycielem kierującym dwu klasowej szkoły w Markowej.

Dr. Eugenjusz Oleśnicki, były kandydat na sejm krajowy z powiatu żydaczowskiego, autor nieudałego projektu sprowadzenia wszystkich stronnictw ruskich do wspólnego mianownika, jeden z przywódców znanej deputacji powyborczej do Wiednia, przenosi swoją kancelarję adwokacką ze Stryja do Kopeczyniec. Dr. Oleśnicki zajmuje wśród Rusinów galicyjskich jedno z najwybitniejszych miejsc, a w Stryju, gdzie mieszka od lat blisko dziesięciu, położył podwaliny pod teraźniejszy stan ruchu russkiego. Widocznie jednak teren pracy p. Oleśnickiego nie musi być bardzo wdzięczny, skoro porzuca go dla... Kopeczyniec.

Swięcone w „Echu“ zgromadziło onegdaj, prócz członków towarzystwa, także liczny zastęp delegatów innych towarzystw lwowskich i osób życzliwych dzielnej drużynie śpiewaczej, która tyle sympatji zdobyła sobie w całym kraju naszym. Z zapałem wypito toast na cześć prezesa p. Fontany.

Otwarcie tegorocznego kursu dla podatku konsumcyjnego odbyło się dnia 12. bm. przedpołudniem w sali wykładowej jak poprzednio w gmachu krajowej dyrekcji skarbowej, gdzie zgromadził się liczny zastęp słuchaczy z grona korpusu straży skarbowej, a nadto kilku konceptowych urzędników i 4 oficerów. Zgromadzonych przyjął stosowną przemową radca Prokopowicz, wskazując cel powołania słuchaczy, oraz jak się mają zastosować podczas swego pobytu we Lwowie. Po obdzieleniu każdego ze słuchaczy podziałem godzin, uwolniono ich aż do dnia następnego. Wykłady na kursie miewać będą ci sami pp. profesorowie, co i r. ubiegłego, tj. radcy: Prokopowicz i dr. Różycki; profesorowie: dr. Pawlewski, Załoziecki i Wawnikiewicz, oraz inspektor gorzelń p. Kotiers.

Tylko cztery ognie kominowe gasiła onegdaj straż pożarna: przy ul. Pełczyńskiej 3, Mikołaja 16, Długosza 3 i przy pl. Marjackim 4 (w hotelu europejskim). Brawo!

Komunizm w całej pełni kwitnie na ulicy „pod dębem“. Onegdaj obywatel tamtejszy, niejaki Jakób Osarczuk, potrzebując „drobnych“, napadł bez ceremonji przedsiębiorcę kolejowego Marcina Stolarza, uderzył go kilka razy po głowie, następnie przyparł do muru i wyciągnął mu z kieszeni pugilares z 15 zł. Pogratulować mieszkańcom ulicy „pod dębem“, którzy nie podzielają zasad... komunistycznych.

P. Stanisław Koźmian w świetle *Moskowskich Wiedomosti.* Apostołowie „zgody z losem“ i wynalazcy „trójlojalizmu“ polskiego z p. Stanisławem Koźmianem na czele mogą sobie pogratulować uznania, jakie ich temi dniami spotkało ze szpalt głównego organu naszych najserdeczniejszych, *Moskowskich Wiedomosti.* Pisząc o drugim tomie znanej i przez menerów szkoły krakowskiej za arcydzieło politycznego rozumu okrzyczanej książki o roku 1863. podnosi wspomniany dziennik z zachwytem ustęp, w którym p. Koźmian w cyniczny istotnie sposób powiada, iż „rząd rosyjski zbyt łagodnie (!!!) traktował Polaków w początkach warszawskich demonstracyj“. Frazes ten, w którym niewiadomo co bardziej podziwiać: brak, już nie patrjotyzmu, ale uczuć ludzkich, czy olbrzymią istotnie odwagę cywilną, chwyta dziennik rosyjski skwapliwie i wyciąga z niego w lot wygodne dla siebie konsekwencje. „Jest to, powiada, sąd sprawiedliwy, który pewinnibyśmy przyjąć sobie jako przewodnią wskazówkę naszego zachowania się wobec Polaków!“ Niechaj te słowa wypisze sobie p. Koźmian, jako smutne motto na wypadek drugiej edycji swego arcydzieła...

W Monachjum zakończyła życie wdowa po zmarłym w r. 1874 na cholerę Wilhelmie Kaulbachu. Jej życie dostarcza obfitego materjału do romansu. Wilhelm Kaulbach musiał przez lat siedm klepać biedę, a piękna córka rzemieślnika służyła na Marienplatz w Monachjum. Ale potem, zostawszy żoną sławnego artysty, biedne dziecię rodziny mieszczańskiej zmieniło się w wykwintną arystokratkę. Król Ludwik I. i Maksymiljan II. odwiedzali jej dom; wybór inteligencji piątego dziesiątka obecnego stulecia gromadził się w jej salonach, a to znaczyło nie mało podówczas, bo do liczby gości należeli: Geibel, Carrière, Giesebrecht, Sybel, Liebig, Döllinger, Pettenkorf i wielu innych.

Z Wrocławia donoszą, iż tam w jednym z domów przy ul. św. Macieja znaleziono całą rodzinę złożoną z matki i trojga dzieci nieżywą; wszyscy się otruli. Śmierć nastąpiła przed 10 dniami.

Ślub. W sobotę d. 18. bm. o godz. 6½ w kościele archikatedralnym we Lwowie odbędzie się ślub panny Marji Mosing, córki ces. radcy dr. Kazimierza Mosinga i Julji z Rozborskich, z p. Emanuelem Hohenauem, porucznikiem w 19. p. obrony krajowej.

Sekretarjat Tow. międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie donosi, że do biegu o nagrodę „Wawelu“ z dotacją 8000 koron, oraz do biegu „Wielkie krakowskie Steeplechase“ z dotacją 6000 koron upływa termin zapisów koni z dniem 9. maja o godz. 10. wieczorem.

Wyścigi galicyjskiego Klubu jazdy panów odbędą się w dniu 19. czerwca br.

Wystawę afiszów i ogłoszeń reklamowych otwarto onegdaj w Warszawie w muzeum przemysłu i rolnictwa.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na restaurację kościoła i klasztoru OO. Bernardynów w Sokalu złożyli:

Ks Jan Wojciechowski 3 zł. Teresa Jakobi 50 ct. Łukasz Bilański 50 ct. Franc. Guzewski 90 zł. O. Dyonizy Lubowiecki od Tercjarzy 5 zł. O. Winc. Podlewski z Jarosławia 3 zł. Stan. Pelanowski 25 zł. Zofja Krzyształowiczowa 50 ct. N. N ze Złoczowa 2 zł. Bdela Byrewiczowa 1 zł. Józef Badowski 1 zł. 20 zł. E Korytyński 2 zł. Marja Jadwigą z Medenic 1 zł Jan Truś z Taruopola 2 zł. L. Jaresz ze Lwowa 3 zł. J. Winkler ze Lwowa 1 zł. A. Sołtyński z Bortnik 1 zł. Marja Dunin Wąsowicz z Brzeżan 1 zł. Henryk Madeyski z Sokala 2 zł. Zenona Madeyska z Sokala 3 zł. Aleks. i Dz. Sobieszczański 2 zł. Tabaczyńska ze Lwowa 2 zł. Juljusz Ross ze Lwowa 10 zł. J. D. ze Lwowa 2 zł. 50 ct. Helena Szumańska z Kaliuowszyzny 2 zł. J. Witricki ze składki w Daszowie 4 zł. 85 ct. Juljusz Wojtowicz ze Sokala 5 zł. Emilja Borucka z Przemyśla 5 zł. Zgliczyński ze Starego Sioła 2 zł. A. K. ze Stryja 2 zł. M. Smolkowa ze Lwowa 2 zł. Ks. T. M. ze Szczerca 5 zł. Kazim. Kisslinger ze Sokala 5 zł. Wład. Zborowicz ze Lwowa 5 zł. O. Bruno Nowakowski ze Lwowa 10 zł. Przew. ks. prob. z Louisenthal Tomasz Juszczakiewicz, miesięcznie 5 mszy św. (C. d. n)

Zmarli:

W Warszawie zmarła Zofja z Turowiczów Grabowiecka (Płońska), artystka dramatyczna teatrów rządowych, ceniona w rolach lirycznych.

Bolesław Gnatowski, zmarł w dobrach swych Skarżenówce na ros. Podolu w 58 roku życia.

Marja z Wąsowiczów Dziubińska, żona naczelnika stacji w Korszowie, zmarła w 20 roku życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek przedstawienie rozpocznie „Grube ryby“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; zakończy „Lekka kawalerja“, operetka w 2 aktach Suppe'go; jutro w sobotę po raz piąty „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zeller'a; w niedzielę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie rozpocznie „Poskromienie złośnicy“, komedja w 5 aktach Szekspir'a; zakończy „Piosnki tyrolskie“, operetka w 1 akcie Koschat'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Zeller'a.

Stanisław Jachowicz „Bajki, powiastki i pieśni“ zebrał, wstępem o życiu i pracach autora poprzedził dr. Fr. Majchrowicz. Lwów, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, 1896.

Jako pamiątka uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Jachowicza, powinna ta książeczka znaleść sympatyczne przyjęcie w każdym domu polskim, w którym rozlega się szczebiot dziecięcy i w którym imię najznakomiszego naszego bajkopisarza otaczane jest czcią i wdzięcznością. Na stu dwunastu stronnicach druku znajdujemy tutaj sto dwadzieścia cztery bajek, wybranych przez wydawcę troskliwie ze wszystkich dzieł Jachowicza, a portret i doskonale napisana biografja dopełniają udatnej całeści.

Z Izby sądowej.

(Proces o morderstwo).

Lwów 15. kwietnia.

Popołudniu przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków. Antoni Mielnik, starszy pompier, u którego Hołod przez pewien czas mieszkał, opowiada o nieszczęśliwem pożyciu oskarżonego z Dośką i tę ostatnią chwali, jako kobietę cichą, pracowitą i bardzo dobrą. Hołod zwierzył się przed nim pewnego razu, że musi ją zamordować. Na stosowne zapytanie przewodniczącego zeznaje świadek, iż Dośka była fizycznie doskonale zbudowana i silna. Co do samego Hołoda, wystawia mu świadectwo korzystne. Za czasów pobytu w Stratynie należał do bardzo porządnych parobków. Wreszcie kazał sobie Mielnik podać sznur, na którym powieszoną została Dośka, i wśród homerycznego śmiechu publiczności demonstrował, w jaki sposób dokonane zostało morderstwo.

Wśród głośnego szmeru zebranych wprowadzono do sali Magdalenę Zaburniakową, właściwą bohaterkę wypadku, dla której Hołod zamordował żonę. Zaburniakowa, młoda, imponująco piękna kobieta, opowiada szczegółowo cały przebieg swojej znajomości i stosunku z Hołodem. Oskarżony przyrzekł, że się z nią ożeni. Następnie dowiedziała się od Melnykowej, że Hołod jest żonaty, on jednak kategorycznie temu zaprzeczył. Nakoniec jednak przyznał się, iż ma żonę, ale pocieszał Zaburniakową tem, że żona jest „dychawiczna“ i nie długo pociągnie. Pewnego razu opowiadał jej Hołod, że Dośka rozpacza za nim i ma zamiar odebrać sobie życie. W przeddzień zbrodni Hołod widział się z kochanką i był bardzo przygnębiony. Proponował jej zmianę wyznania, na co jednak Zaburniakowa nie zgodziła się, gdyż, jak powiada, chce pozostać wierną kościołowi katolickiemu.

Helena Kondrat służyła u p. Bigo razem z Hołodem, który przedstawił się jej również jako kawaler, a o Dośce opowiadał, iż jest jego siostrą. Kondratowa służyła zakochanej parze jako pocztyljon do doręczania listów miłosnych. Zofja Łupicka, żona piekarza zeznaje, iż Hołod mówił jej pewnego razu, że Dośka chce się powiesić. Na zapytanie przewodniczącego oświadcza jednak obwiniony, że opowiadał tylko o swoim śnie. Paweł Kacała, indywiduum mocno alkoholiczne, zeznaje także, iż Hołod zwierzał mu się ze snem, w którym widział Dośkę powieszoną. Hołod twierdzi, że do rozpowszechnienia pogłoski, jakoby żona jego miała zamiar pozbawić się życia, namówił go Mouczko.

Z kolei obrońca dr. Kraus postawił wniosek, ażeby zarządzono oględziny miejsca zbrodni nocną porą, na co jednak trybunał zgodził się tylko częściowo, mianowicie uchwalił odbyć oględziny dziś o g. 12. w południe. Nadto na wniosek dra Krausa uchwalone wysłać sędziego śledczego celem przesłuchania chorego p. Ubysza, jako świadka. Następny świadek, Zofja Melnyk, żona wspomnianego wyżej „oberpompiera“ opowiada, iż Hołod przedstawił się jako kawaler, a potem, gdy prawda wyszła na jaw, wspominał kilkakrotnie o zamierzonym rozwodzie i o przejściu na wiarę ewangielicką. O godz. 8. przewodniczący odroczył rozprawę. Dziś dalsze przesłuchiwanie świadków. Wyrok zapadnie wieczorem.

* * *

Lwów 16. kwietnia.

Trzeci dzień rozprawy rozpoczął się dalszem przesłuchaniem świadków. Filip Weis, szynkarz z Chorążczyzny, zeznaje, iż obaj zbrodniarze na dwa dni przed dokonaniem morderstwa zapijali się u niego wódką, przyczem płacił Hołod. To samo zeznaje płatniczy Weisa. Bazyli Pisaniuk, sublokator Mielnika, pierwszy był przy trupie zamordowanej Dośki i opowiada w jakiej ją zastał pozycji. Kilka ciekawych szczegółów z pożycia Hołodów opowiada Aniela Śliwińska, kucharka u Mielnikowej. Dośka była bardzo łagodną i dobrą kobietą. Kiedy Śliwińska odezwała się raz do niej: „Gdyby mój mąż był taki, tobym go naharatała“, Dośka odrzekła z rezygnacją: „Na szczo? Naj mu Boh zapłatyt“.

Obrońca dr. Kraus: Czy Śliwińska słyszała kiedy co o tem, że Hołod nie żył z Dośką jak z żoną?

Śliwińska: Nie; tylko raz, kiedym ją nazwała babą, powiedziała: „Kto znaje, czy ja baba, czy diwczyna?“

Przewod. Czy to było powiedziane żartem, czy serjo?

Śliwińska: Mnie się zdaje, że żartem.

W dalszym ciągu opowiada Śliwińska, iż Dośka narzekała często, że Hołod jest dla niej za wielkim panem. „Win pan!“ — mówiła z żalem, „a ja ze seła — wstydaje sia mene!“

Świadek dr. Feuerstein wezwany został na miejsce wypadku ze stacji ratunkowej, ponieważ jednak poinformowano go, iż zaszedł fakt samobójstwa, a nie morderstwa, przeto nie zwracał uwagi na szczegóły, któreby następnie przy rozprawie mogły posłużyć do wyświetlenia zbrodni. Lekarz miejski dr. Tadeusz, Krobicki, powołany jako dalszy świadek, powiada, iż jego zdaniem śmierć Dośki Hołod nastąpiła nie bezpośrednio wskutek uduszenia, ale dopiero wskutek powieszenia.

O godzinie 12. w wykonaniu wczorajszego wniosku obrońcy dra Krausa udał się trybunał wraz z sędziami przysięgłymi do gmachu stauropigji, celem obejrzenia pracskarni, w której Dośka została zamordowaną.

Ostatnie wiadomości.

Zmarły w minioną sobotę w Cannes grecki mąż stanu, były długoletni prezydent ministrów Charilaos Trikupis, należał niewątpliwie do rzędu najwybitniejszych osobistości politycznych, jakie się pojawiły w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat w nowej Helladzie. Urodzony w Naupliji w r. 1832 wcześnie rozpoczął, bo jako dwudziestoletni młodzieniec, służbę publiczną, mianowicie po ukończeniu studjów prawniczych w Atenach i Paryżu, został przydzielony do poselstwa greckiego w Londynie, którego później był kierownikiem. W r. 1862 wybrany do parlamentu, już w r. 1866 objął tekę ministra spraw zagranicznych. Następne lata przyniosły Grecji szereg przesileń gabinetowych, wśród których Trikupis wychodził najczęściej cało. Wreszcie w r. 1875 objął prowizorycznie ster gabinetu, i to nie na długo, bo zaledwie na kilka miesięcy. W tym czasie odbyły się wybory do izby, po których Komonduros otrzymał wezwanie do złożenia gabinetu parlamentarnego. Ten ostatni miał też zadanie wdrożyć śledztwo przeciw kilku eksministrom i trzem arcybiskupom o przekupstwo itp. Po dwóch latach Trikupis wypłynął znów w gabinecie Kanarisa jako minister spraw zagranicznych, a następnie w latach 1880—1885 był dwukrotnie prezydentem gabinetu i głównie zasłużył się około uporządkowania finansów greckich. Uległszy swemu rywalowi, Delyanisowi, w rok pracował znów objął ster rządów, aby w r. 1890 ponownie ustąpić tamtemu miejsca. Ponieważ jednak i Delyanis nie zdołał przemódz chronicznych od lat kilku kłopotów pieniężnych królestwa, rozwiązano parlament, po wyborach zaś później przybył do steru dla odmiany... Trikupis. Na tym urzędzie pozostawał z małą przerwał do stycznia 1895, lecz przy wyborach tegoż roku poniósł skandaliczną wprost klęskę, bo nawet jego samego nie wybrano do izby. Rozżalony cofnął się wówczas w zacisze prywatnego życia. Jako dwukrotny minister spraw zagranicznych oddał w czasach krytycznych dla Grecji niewątpliwie usługi ojczyźnie. Mniej jednak szczęśliwy był w zabiegach swoich około uporządkowania finansów Grecji.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 16. kwietnia. (*Z Koła polskiego*). P. Piniński, jako przewodniczący w komisji prawniczej, przedstawił sprawę majoratu książąt Czartoryskich, zaznaczając, iż sprawa ta trudną jest do przeprowadzenia zwłaszcza wobec tego, iż w izbie trzeba wysłuchiwać mów, trwających całemi godzinami.

P. E. Abrahamowicz oświadczył, iż zamieszczona w krakowskim *Czasie* odnośna korespondencja jest tendencyjną.

Nastąpiła dyskusja o pensjach wdowich.

P. Piętak postawił wniosek przyjęcia całego przedłożenia rządowego z formalną zmianą, dotyczącą wdów po dyrektorach szkół średnich. Wniosek jednego z posłów ustanowienia niższych pensyj dla wdów po ministrach jest bez znaczenia, gdyż nawet gdyby co roku umierał jeden minister, jest obciążenie funduszu nader małem.

Po dłuższej dyskusji powzięto uchwałę w myśl propozycji p. Piętaka.

Pp. ks. Chotkowski i Zaleski popierali wniosek p. Barwińskiego, tyczący się pensyj dla wdów po księżach ruskich.

Koło postanowiło głosować jednogłośnie za tym wnioskiem.

Nastąpiło posiedzenie poufne, na którem dyskutowano nad reformą wyborczą.

Wiedeń 16 kwietnia. (*Z izby posłów.*) W dyskusji nad ustawą pensyjną oświadczył p. Piętak, iż Koło polskie zawsze tę ustawę urgowało. Urzędnicy mają przyczynę być za to rządowi wdzięcznymi, ponieważ w ten sposób zostanie zagojoną jedna z najboleśniejszych ran na ciele stanu urzędniczego. Należy tylko ubolewać, że ustawa nie posiada siły działającej wstecz, względy finansowe jednak zmuszają do ograniczania się na teraźniejszych propozycjach rządu. Dzisiaj znajdują się wdowy, które pobierają po 85 zł. pensji rocznie.

Podwyższenie o 25% przy ustanowieniu minimum 400 zł dla wdów po urzędnikach i 200 zł. po sługach jest w każdym razie znacznem złagodzeniem stosunków.

W izbie daje się odczuwać opozycja co do wysokich pensyj dla wdów po najwyższych urzędnikach. Mowca uważa tę opozycję za nieusprawiedliwioną, szczególnie ze względu na towarzyskie stanowisko, jakie te panie zajmują za życia mężów.

Mowca przemawiał w najgorętszych słowach za przedłożeniem rządowem, szczególnie ze względu na małe obciążenie wskutek tego budżetu państwowego (*oklaski*).

P. Barwiński przemawiał również za przedłożeniem. Pragnie on, aby ustawa posiadała moc obowiązującą wstecz przynajmniej dla tych pań, które owdowiały w chwili wniesienia projektu.

W końcu postawił mówca wniosek, aby wezwać rząd, żeby w jak najkrótszym czasie przedłożył izbie projekt ustawy, tyczącej się zaopatrzenia wdów i sierót po duchownych grecko-katolickich i grecko-orjentalnych (prawosławnych).

P. Hauck przemawiał również za przedłożeniem, żądając zniżenia pensyj dla wdów po najwyższych urzędnikach.

Po przemówieniu referenta uchwalono przejść do dyskusji szczegółowej.

Wiedeń 16. kwietnia. (*Z izby posłów.*) Na dzisiejszem posiedzeniu dyskutowano nad ustawą pensyjną.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 16. kwietnia. Cesarz Wilhelm odjechał stąd wczoraj wieczorem o godzinie ósmej do Karlsruhe. Cesarz austrjacki odprowadził go na dworzec.

Kanclerz ks. Hohenlohe wyjeżdża stąd dzisiaj rano do Berlina.

Budapeszt 16. kwietnia. Potwierdza się wiadomość, iż deputacja kwoty postanowiła zatrzymać dotychczasowy stosunek.

Berlin 16. kwietnia. Podczas pogrzebu Schradera wygłosił pastor mowę, w której powstał gwałtownie przeciwko pojedynkowi, a szczególnie przeciwko gloryfikacji takowego przez stan szlachecki.

Londyn 16. kwietnia. *Standard* wywodzi, iż Anglja stoi w bliskiej styczności z trójprzymierzem, chociaż do niego nie należy. Każde z mocarstw należących do trójprzymierza może sobie ukształtować stosunek do Anglji w sposób dla niego dogodny. Taki stosunek okazał się dotychczas dobrym i wypróbowanym.

Francja nie może powiedzieć tego samego o swoim stosunku do Rosji, przeciwnie, jest ona do tej pory tylko narzędziem w ręku swego sojusznika.

Berlin 16. kwietnia. Jak telegrafują z Poznania, na cmentarzach ewangelickim i żydowskim zburzono ubiegłej nocy wiele nagrobków.

Wiedeń 16. kwietnia. Cesarz Wilhelm przyjmował wczoraj po południu hr. Gołuchowskiego na osobnej audjencji.

Berlin 16. kwietnia. Cesarzowa niemiecka z obu synami przybyła tu wczoraj.

Londyn 16. kwietnia. Do *Standarda* donoszą z Nizzy, że carewicz rosyjski przed kilku dniami przeziębił się i dostał recydywy.

Londyn 16. kwietnia. Dzienniki donoszą, że rząd postanowił wysłać w jesieni do Egiptu 10.000 angielskich żołnierzy celem zdobycia napowrót Sudanu.

Verdun 16. kwietnia. Przybyli tu prezydent Faure i minister wojny Cavaignac.

Rzym 19. kwietnia. Dzisiaj oczekują napadu jenerała Baldissery na nieprzyjaciela pod Adigratem.

Wiedeń 16. kwietnia. Znany rzeźbiarz, profesor Tilgner, umarł dziś rano nagle na udar sercowy.

Londyn 16. kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Honkongu, że w okolicy tamtejszej szerzy się zaraza wizodowa (Beulenpest).

Paryż 16. kwietnia. Wczoraj otwarto kongres dla obrony własności literackiej i artystycznej. Biorą w nim udział reprezentanci szesnastu państw.

Rotterdam 16. kwietnia. Wczoraj zapadł wyrok w procesie północno - niemieckiego Lloyda przeciw właścicielom parowca „Crathie“, który jak wiadomo, na otwartem morzu wjechał na parowiec Lloyda „Elbe“, przebił go i spowodował jego zatonięcie. Właściciele „Crathie“ skazani zostali na zapłacenie Lloydowi odszkodowania w sumie 565.500 zł., tudzież 6 prc. odsetek od tej sumy od 2. marca 1895.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 16. kwietnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·06 do —·—, na jesień od 7·27 do —·— owies na wiosnę od 6·75 do 6·76, na jesień od 6·01 do 6·02, kukurydza od —·— do —·—, żyto na wiosnę od 6·84 do —·—, na jesień 6·20 do 6·21 rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od 10·90 do 11·—, pszenica maj-czerwiec 7·11 do —·—, żyto na maj-czerwiec —·— do —·—, owies na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurydza na sierpień 4·49 do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 16·32½ do 16·37½, loco Ołomuniec od 15·37½ do 15·47½ loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·37½ do 15·47½. Na maj od —·— do —·—. Rafinada: I. loco Wiedeń od 35·— do 35·50 II. od 34·75 do 35·25. Kostki I. od 36·— do 36·50. Kostki II. od 35·75 do 36·25.

Spirytus. 14·90 do 15.—.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20 galicyjska stand. white loco Wiedeń od 18·— do 18·25, przejrzysta od 18·50 do 19·—, „Kaiseroel“ od 18·50 do 19·—, amerykańska od —·— do —·—.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 55·— do 55.50 słonina biała bez opakowania od 48·— do 49·—. Łój od 26·50 do 27·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 361·25, Węg. Kredyty 389·50, Anglobanki 159·—, Wiedeński „Bankverein“ 139·25, Unjony 299·25, Laenderbanki 245·75, Sztacbany 351·75, Lombardy 96·25, Elbethale 278·—, Kolej północno-zachodnia 270.—, Tytuniowe 170·—, Rima 240·50, Alpiny 85·—, Renta majowa 101·25, Węg. renta koronowa 99·15, Losy tureckie 57·20, Marki niemieckie —·—.

Berlin 16. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 225·75 (361·14), sztacbany 149·50 (351·75), lombardy 41·60 (97·24), Disconto 209·25.

Frankfurt 16. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 306·12 (361·08), sztacbany 302·12 (351·49) lombardy 83·62 (96·95), Laura 153·50, Harpener 153·90, Disconto 209.·20.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. kwietnia 1896 r

HOTEL ŻORZA. Z. hr. Rostworowska, M. Siemiginowski z Torskiego. Z. Jaroszyński z Błudnik. A. Kunz z Podwerbiec. K. hr. Rostworowski z Krakowa. Dr. M. Fedorowicz ze Stryja. S. Bogusz ze Zwora. P. Twardowski z Ekaterynosławia. W. Grünes, J. Seisser, J. Wimmer, Ei. Schneider z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. T. Niementowski ze Zbaraża. Hr. Tarnowska z Rosji. J. Krzysztofowicz z Mondzielówki. St. Żurowski z Chastowic. Dr. L. Jakliński z Komarna. Hilczer z Komarna.

NADESŁANE.

Bezwzględnie

trzeba zwrócić każdą flaszkę Odolu, która niema w około opakowania nici zamykającej z plombą bezpieczeństwa. **Obie** muszą być **niezerwane.** Tylko za w tej postaci zabezpieczony Odol obejmujemy zupełną gwarancję. Plomba musi mieć z jednej strony stempel „Lingners Odol“ z drugiej zaś „Odolfabrik Bodenbach“.

Specjalista w chorobach żołądka, kiszek i wątroby

Dr. Eugenjusz Kozierowski

po odbyciu specjalnych studjów w klinikach wiedeńskich, berlińskich, tudzież poliklinice prof. Miartiusa w Rostoku, mieszka przy ulicy Kopernika l. 3, I. piętro i ordynuje od godziny 9—10 rano i od 3—5 popoł. 1857 1—36

Objąwszy z dniem 1. stycznia 1895 roku we własny zarząd

Hotel Europejski

(we Lwowie — plac Marjacki)

mamy zaszczyt polecić go względom wielce Szanownej P. T. Publiczności zapewniając, że usilnem naszem staraniem będzie wszelkim wymaganiom zadość uczynić.

Z wysokim poważaniem

Albert Sskowron i Spółka

właść. hotelu Europejskiego.

Pokoje od 80 ct. począwszy.

Laski i parasole

zupełnie świeży transport otrzymali i polecają:

Motylewski i Krzyszkowski

Lwów

plac Marjacki l. 6.

M. Jonasz

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3,

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, losy i monety po najtańszym kursie dziennym

PROMESY

do ciągnienia 1. maja r. b.

na losy kred. z r. 1858 po 5 zł. 50 ct. wraz ze stemplem.

Główna wygrana 300.000 koron.

i do ciągnienia 5. maja r. b.

na 3% losy austr. Zakładu kredytowego ziem. II. emisji. po 1 zł. 75 ct. wraz ze stemplem

Główna wygrana 100.000 koron.

Przy zamówieniach z prowincji uprasza się o dołączenie 20 ct. na portorjum.

Uprasza się o łaskawe wczesne zamówienia, gdyż zlecenia na dwa dni przed ciągnieniem z powodu wyczerpania zapasu nie mogłyby być wykonane.

!! Odróżniajcie prawdę od blagi !!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych tutek nieklejonych! — Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. — Proszę żądać tutek Niemojowskiego!!

Wszędzie do nabycia

Marcin Müller

plac Halicki l. 14, (obok Banku hipotecznego) poleca:

Kapelusze i cylindry

z fabryki P. C. Habig.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Albin Padalewski

b. lekarz na klinikach profesorów: Kaposi'ego, Neumanna, Fingera i Frischa we **Wiedniu**, profesorów: Lassara i Caspera w **Berlinie** i profesorów: Guyona i Fourniera w Paryżu.

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych, płciowych i narządu moczowego.

Operator w chorobach pęcherzowych, szczególniej kamienia i nowotworów pęcherza.

Ulica Akademicka nr. 3 we Lwowie

naprzeciw hotelu Georgea, ord. od 10—12 i od 3—5.

Wyłącznie dla kobiet od 2—3.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Grube ryby

komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Jedyny, niezawodny środek do wytępienia **MOLI** i wszelkich owadów domowych.

„PAPIER ANTIMOLOWY“

arkusz 4 centy

ochrania od moli futra, meble, firanki, ubrania i portjery.

„ZIÓŁKA ANTIMOLOWE“

do przechowywania futer

paczka 15 ct.

„ZAKERLINUM“

jedyny proszek przeciw pchłom i owadom

flakon po 15 i 30 ct.

DO NABYCIA W DROGUERJI

T. PILARSKIEGO i Spółki

Lwów — Hotel Georga.

Płótna czysto lniane, Chustki do nosa, Bielizna stołowa, Ręczniki, Chiffony

i wszelką gotową Bieliznę, Pończochy, Skarpetki — polecają najtaniej

M. REYBER i Spółka ul. Karola Ludwika l. 1.

Lwów

(84)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.

— Nie traćmy nadziei — odparła królowa i uwolniła Erosa przyrzeczeniem, iż rady jego posłucha.

Kiedy Iras, która z kolei po Charmjonie pełniła służbę przy królowej, odprowadziła Kleopatrę na spoczynek, ujrzała królowę smutną i cicho zamyśloną. W milczeniu przyjmowała Kleopatra usługi powiernicy. Na koniec znalazłszy się już w łóżku, zagadnęła:

— Ciężki to był dzień, dziewczyno moja, a przecież nie przyniósł nic nowego, oprócz potwierdzenia starej, może najstarszej nauki. Każdy zbiera to jeno, co zasiał. Zboże rzucone w ziemię, które kiełkuje, można podeptać, atoli żadna potęga w świecie nie zdoła zmusić nasienia do rozwinięcia się niezgodnego z jego naturą. Nasienie moje było złe, a teraz, gdy przyszło żniwo, pokazuje się to najoczywiściej. Przecież atoli zdołamy zebrać choćby garść czystej pszenicy. O to trzeba się starać póki czas jeszcze.

Umilkła, a po chwili mówiła dalej:

— Jutro rano muszę najpierw pomówić z Gorgjasem. Kiedyśmy mieli przedsiębrać budowle, okazałaś wiele zmysłu artystycznego i niejedną nam nową myśl poddałaś. Skoro więc Gorgjas przedstawi nam plany grobowca, przejrzymy i zbadamy je obie. Masz prawo do tego i jeżli się nie mylę, nikt częściej, jak moja Iras nie będzie zwiedzał tego mauzoleum już gotowego.

Dziewczyna rzuciła się, jak przerażona i podnosząc rękę w górę, jakby do przysięgi, zawołała!

— Napróżno twój grobowiec czekać będzie na moje odwiedziny, twoja śmierć będzie oraz końcem i mojego życia.

— Oby cię bogowie ustrzegli od tego — rzekła królowa. Żyjemy jeszcze i walczyć będziemy dopóki tchu w piersiach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

Noc ta nie wiele snu użyczyła Kleopatrze. Wspomnienia i rozmyślania goniły się i zmieniały. Słusznem jedynie to się jej wydawało, co postanowiła wczoraj. Dziś już wykonanie zamysłów miało być rozpoczęte. Cokolwiekby ją teraz spotkać mogło, była przygotowana na wszystko.

Zanim zabrała się do pracy, pozwoliła jeszcze na jedną audjencję pośrednikowi z Rzymu. Timagenes zużył całego zasobu swej wymowy, udowodnień przekonywujących, dowcipu i bystrości umysłowej. Obiecywał Kleopatrze zachowanie jej życia i wolności, a dzieciom jej tronu. Skoro atoli obstawał przy pierwotnej propozycji, wydania Antonjusza lub usunięcia go ze świata i żądał tego w imieniu mocodawców jako warunku, pozostała królowa niewzruszoną. Pośrednik opuszczał pałac zawiedziony w nadziejach.

Po jego odejściu przeglądała z Irasą plany grobowca, które przyniósł Gorgjasz, głębokie atoli wzruszenie mąciło jej jasny pogląd, zaprosiła więc budowniczego, ażeby zgłosił się jeszcze raz, później.

Kiedy pozostała sama, wydobyła listy, które pisywali do niej Cezar i Antonjusz. Tamte, od wielkiego Cezara, pełne subtelności, tchnęły oraz i miłością, listy od słynnego i bohaterskiego hetmana jazdy, lubo na pozór przesadne, pełne atoli ognia, który malował dobrze, szczerą jego duszę, porywającą wielokrotnie rzesze, gdy mówił, a którego jednak mogła zawsze prowadzić dokąd chciała, delikatna dłoń niewieścia.

Żywiej uderzało jej serce, gdy myślała o ponownem z nim spotkaniu. które już niebawem miało nastąpić, Charmjon bowiem udała się z Nubijką do Antonjusza, ażeby go wezwać do połączenia się na nowo z królową. Poszły już przed kilku godzinami, a Kleopatra oczekiwała niecierpliwie ich powrotu. Wzywała go, ażeby podjął jeszcze jedną, ostatnią walkę. Nie wątpiła, że przybędzie. Gdyby mu się powiodło?... A gdyby nie, to, kto tak, jak oni, byli ze sobą związani, powinni w ostatniej walce zwyciężyć, lub zginąć razem.

W tej chwili oznajmiono przybycie Archibjusza.

W spojrzeniu na oblicze tego człowieka, które wywoływało tyle wspomnień, znajdowała ukojenie.

Wyznała mu otwarcie, jakie jej postanowienie, a gdy dodała, iż nigdy nie splami się zdradą ukochanego i małżonka, lecz gotowa raczej umrzeć — to w spojrzeniu starego przyjaciela wyczytała, iż postanowienie jej dobre i uczciwe.

Zanim jeszcze wystąpiła z prośbą, ażeby się zajął wychowaniem jej dzieci, on już z góry, z własnego przeświadczenia powiedział, że wszystkie swoje siły gotów tem poświęcić. Myśl połączenia ogrodu Dydymusa z pałacem na Lochjas i poświęcenia go dzieciom, podobała się Archibjuszowi. Od siostry już się był dowiedział, że postanowiła zbudować sobie grobowiec. Ale on dawał do zrozumienia, iż grobowiec ten przydać się jej może chyba po wielu jeszcze latach.

Na to warusyła ze smutkiem i bolesnym uśmiechem głową i rzekła:

— Gdybym tak umiała w każdem obliczu czytać, jak w twojem? Jeżeli kto, to pewnie Archibjusz życzy mi długiego życia, ale jest on zarazem wierny i rozumny, i wie, że nie zawsze doczesność nasza na ziemi, stanowi największe szczęście. Oprócz tego przyjaciel mój powiedział sobie z pewnością: królowę tę i niewiastę, a moją przyjaciółkę czekają przejścia, wobec których byłoby rostropniejszą rzeczą uczynić użytek z prawa, które bogowie dają śmiertelnym i ustąpić z widowni życia. Niech zatem buduje grobowiec! Czy trafnie odczytałem twoje myśli?

— W ogólności — tak — odparł Archibjusz poważnie. — Znajduje się tam atoli i inna myśl, że mianowicie wielkiej władzy i dobrej matce wtedy jeno wolno zrobić krok świat, z którego nie masz powrotu...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

W TRUSKAWCU leczy się z nadzwyczajnym skutkiem: Reumatyzm, podagrę, otyłość, piasek nerkowy, astmę, ischias i choroby kobiece

W 1 i 3 sezonie o 30% taniej.

Obszerną broszurę o Truskawcu wysyła na żądanie Zarząd.

Pierwszorzędna restauracja p. **Józefa Delebińskiego**, restauratora Hotelu Imperial we Lwowie. 1169 1—9

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

3.000 pokoi **tapet** na składzie okazyjnie tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki 1. 2. 289

Story na wałkach **samozwijających** płócienne w pasy i gładkie tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2.

Krawaty w najnowszych fasonach w ogromnym wyborze po najniższych cenach — poleca **Jan Chlebownik** ul. Halicka l. 4, obok kaplicy Boimów.

Marcin Müller wekslarz zamiany lokalu przedaje wysortowane towary niżej cen fabrycznych przy ul. Halickiej l. 17.

Poradnik dla kaszlących: Leczenie suchot napisał *Zdrowiński*. Cena wprost u autora 80 ct. Lwów, Rynek 25, II piętro, drzwi 7.

Realność parterowa, stajnia, ogród, pole na Lwowie (Bajki) do sprzedania lub wydzierżawienia. Wiadomość u adwokata dra Piątkowskiego, Sobieskiego 4. 285

Sprzedam willę z parcelą frontową pod budowę, w niewielkie piękną i zdrowem położeniu. Bliższa wiadomość w handlu WP. Fr. Nizałowskiego, ulica Akademicka 1. 2. 288

Kopalnia torfu. Zarząd dóbr w Zalesiu, poczta Rzeszów, ma tamże do pozbycia cały ryg do kopania torfu; w maszyny Brossowskiego i prasę Luchta. Bliższa wiadomość na miejscu.

Pościel własnego wyrobu. Kołdry szyte po zł. 3.50, 4, 5.50, 6.50 do zł 14. Materace włosienne po zł. 12.50, 14, 16, 18, w każdej cenie do zł. 30, poleca *Józef Schuster*, Lwów, Kopernika 7. 236

Rządca dóbr, teoretycznie wykształcony, rolnik z 22-letnią praktyką, zdolny zastąpić uczciwie właściciela w zupełności, obecnie sam usługi wymówił, — poleca się od 1. lipca 1896. Na żądanie może wcześniej służyć. W. Chyćko, Sądowa Wisznia. 267

Poszukuje się do nabycia **Stabilki** o sile 35 koni. Wszelka kategorja służby z chlubnemi długetniemi świadectwami, znajdzie umieszczenie. Zgłoszenia przyjmuje biuro wywiadowcze i ogłoszeń Karola Zakrzewskiego w Tarnopolu.

970 czystego gipsu zawierają wielkie pokłady kamienia gipsowego nadające się nadzwyczaj nie do produkcji tegoż przy bajecznej taniości drzewa przy stacji kolejowej i w bliskości większego miasta, bardzo wzrastającego. Transport i wodą możliwy. Zgłoszenia poste restante G. S. Lwów.

Niepotrzebny zachód, a często raz na zawsze usunięto przez zaprowadzenie gotowej **bielizny damskiej pościelowej** z najlepszego rumburskiego płótna batystu lub szirtingu z artystycznie pięknie wykonanemi haftami czdebicnej korenkami brukselskiemi; poleca magazyn *J. Drexlera i Synów*, Lwów, plac Kapitulny l. 2.

KAPELUSZE

męzkie, damskie i dziecięce, angielskie Hubiga i francuskie w najnowszych fasonach **od 1·50**

Górski i Szydłowski

Lwów, plac Marjacki róg Hetmańskiej.

Mieszkania i sklepy po 1 cencie od wyrazu.

Ul. Krasickich l. 16. Piękne pomieszkanie na I. piętrze, składające się ze 6ciu pokoi, garderoby, spiżarni, od 1. Maja do najęcia.

Korespondencja prywatna.

Do ducha — list poste restante wysłany podług adresu. 291

Nuno! czekałem daremnie na wiadomość, nie omyliłem się; co przewidywałem, nastąpiło! Żegnam więc i życzę szczęścia M. 290

BUHAJKI

oryginalnej rasy Schwyz po najlepszych tylko krowach przychowane 5 do 13 miesięczne po **45 ct.** za kilogram żywej wagi na sprzedaż w Zarządzie dóbr w Tłumaczu.

MONOPOL

HERBATA Z RĄCZKĄ.

Nr. 1.	Herbata czarna	zł. 2—
1½	" lepsza	2·40
2.	" Nonobas Melange	2·80
2½	" Victoria	3·20
	Herbata familijna	3·40
	Lian Sin Melange	3·60
	Pin Melange	4—
	Pin Futschow Melange Mandaryn	5—

za pół kilo.

Okruchy po zł. 1·40, 1·80 i 2 zł.

Spis miejsc i handlów, gdzie te herbaty nabyć można po cenach oryginalnych, które na każdej paczce są wydrukowane:

BOCHNIA: J. Michnik, Ch. Ring; BÓBRKA: M. Zuch, H. Probst; BUCZACZ: K. Rogoziński; BOLECHÓW: P. Schindler; CZORTKÓW: M. Brauskola; CHODORÓW: E. Laubgross; CIĘŻKOWICE: A. Klimontowski, F. Podobiński; CIESZANÓW: J. Lehrer, S. Spiegel, S. Schmückler; CZERNICHÓW: J. Michna; CHRZANÓW: P. R. Singer; DĄBROWA: M. Goldberg, M. Klausner, J. Nowak; DOBROMIL: H. Markiewicz; DĘBICA: S. Seredniski; GORLICE: M. Bedner, S. Birn, J. Rudzki; GRZYMAŁÓW: E. Cwierzewicz; GRYBÓW: A. Musyński, J. Mordarski; HALICZ: J. Ormezowski; HORODENKA: D. Dollinger, M. Dögler; HUSIATYN: M. Rejmański; JASŁO: J. Polak i Syn, Jette Weinfeld, E. Weisenfeld; JAWORÓW: St. Lachowicz, E. Rzepecki; JEDLICZE: C. Stefan; KALWARJA: J. Sattler, J. Modelski; KAŁUSZ: J. Korytowski; KAMIONKA STRUM: J. Sklenka; KĘTY: K. Zakrzewski; KAŃCZUGA: M. Piestrak i Sy; KOŁOMYJA: A. J. Kiesel; KOLBUSZOWA: Fr. Goldammer; KORCZYNA; Fr. Gonet; KOROPIEC: M. Kaziów; KRAKOWIEC: L. Elster, M. Schachter; KROŚCIENKO: L. Dziąnott; KROSNO: Z. Jaśkiewicz, Aleks. Kumer; KRZESZOWICE: F. Buzdygan; ŁAŃCUT: J. Cetnarski;

LWÓW: W. Bażant, ul. Halicka;

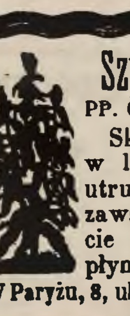
LUTOWISKA: St. Czarnecki; LISKO: Moszczeński; LIMANOWA: E. Rozwadowski i Syn; MAKÓW: R. Turyczyn; MIELEC: A. Dębicki, A. Kleinmann, A. Pawlikowski, E. Weidling; MONASTERZYSKA: K. Dögler; NADWÓRNA: J. Kisielewski, M. Krasowski; NAROL: S. Redlich; NIEMIRÓW: St. Truskolask; NIŻNIÓW: E. Zarębina; NISKO: M. Karanowy; NOWY SĄCZ: W. Olexy; NOWY TARG: J. Goldfinger; OLESZYCE: J. Kamiński J. Klabr; OTTYNIA: W. Błocki; OŚWIĘCIM: J. Moser; PRZEWORSK: Anaszkiewicz, K. Chomicki, St Rejmański, J. Jung; PILZNO: W. Mieszkowski, A. Schönwetter; PODHAJCE: L. Kocek; PRZEMYŚL: E. Machalski, A. Faliszewski, E. Krug; PRZECŁAW: A. Sadowski; RADYMNO: S. Friedmann; RAWA RUSKA: H. Mund, E. Schaffer; ROZWADÓW: S. Felsen; RUDNIK: Fr. Chmielowski; RZESZÓW J. Kostkiewicz; RUDKI: F. Tursa; SAMBOR: L. Bukietyński, W. Manski; SANOK: K. Dissel; SĄDOWA WISZNIA F. Kula; SZCZUCIN: J Kupiec; SĘDZISZÓW: S. Enker; SIENIAWA: M. Engelberg, M. Michalski Towarzystwo spożywcze; STARY SĄCZ: B. Holländer, A. Kumor; SUCHA: E. Krupka; SZCZUROWA: J. Kopiński; SKAŁAT: J. Tannenbaum; STRUSSÓW: M. Rutka, A. Rutka; TARNOBRZEG: S. Engelberg, N. Giżyński, H. Fleischer, W. Garfunkel, L. Safir; TARNÓW: T. Scharf, T. Pawłowski; TUCHÓW: S. Podobiński; TREMBOWLA: P. Markowski, B. Westfalewicz; TARNOPOL: E. Franz; USTRZYKI: W. Rutkowska; WADOWICE: J. Pohl; WIETRZNO: S. Rittner; WIELICZKA: W. Koch; WOJNICZ: M. Konieczny, K. Nodzyński; ZAKOPANE: Kam. Baum, J. Reinisz; ZAKLICZYN: M. Szymanowicz; ZARZECZE: L. Rozański; ŻÓŁKIEW: J. Olearczyk; ZŁOCZÓW: Z. Bukowski; ŻYWIEC: A. Waniek; oraz **prawie we wszystkich Kółkach rolniczych w kraju.** 1208 1—?

Jeżeli gdzie nie można dostać, proszę się udać wprost do

Magazynu herbat

JULJUSZA GROSSEGO W KRAKOWIE,

Rynek gł, Pałac Spiski.



Szprycowanie Matico

PP. GRIMAULT i Ko, w Paryżu

Skuteczność niezawodna w leczeniu *rzeżączek* bez utrudzenia żołądka, które zawsze pociąga za sobą użycie kapsułek z kubebą w płynie.

W Paryżu, 8, ulica Vivienne, i w głównych aptekach.

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Sklepińskiego, Beisera i Ehrbara. 16 1—?

Skład powozów

M. NASSA

we Lwowie

ul. Szpitalna l. 28,

poleca wielki zapas wszelkiego rodzaju powozów, wózków tarantasów i sanek po bardzo przystępnych cenach pod gwarancją wyśmienitej jakości.

HEMOROIDY

leczą się radykalnie

przez użycie *Pigułek* i *Maści* Dra **Lebel** w Paryżu. 45 lat powodzenia.

We Lwowie w aptekach PP.: P. Mikolascha, Ruckera, Wewiórskiego i Ehrbara; w Krakowie w aptekach PP.: Redyka i Wiszniewskiego. 7

Co jest Feraxolin?

Feraxolin jest znakomicie skutecznym środkiem do czyszczenia plam, jakiego dotychczas świat nie znał. Nie tylko plamy z wina, kawy, rdzy i farb olejnych, ale nawet plamy ze smarowidła do wozów znikają z zadziwiającą szybkością z najbardziej zabrudzonych materyj.

Cena 20 i 25 ct.

We wszystkich **sklepach galanteryjnych, perfumeryj, droguerjach i aptekach** dostać można. 1346 1—38

Najlepsza

Masa woskowa i Pasta krajowa

z prawdziwego wosku

wyrabiana, lepsza niż wszelkie wyroby zagraniczne t. z. francuskie

poleca taniej niż wszędzie

O. T. Wincklera Syn

1272 Lwów, ul. Teatralna 7. 1—?

Wysyłki na prowincję uskuteczniam odwrotną pocztą 2 razy dziennie.

Veit Boublik

ogrodnik i specjalny hodowca goździków

w Klatowie (Klattau) **Czechy.**

poleca: **sławne na świat cały klatowskie olbrzymie cesarskie goździki**, tylko piękne, silne egzemplarze 25 sztuk zł. 3.50, 50 sztuk zł. 7, 100 sztuk zł. 14; **Róże Thea i Remontanty**, piękne, najnowsze sorty; półpienne 25 sztuk 8 zł.; 50 sztuk zł. 16; 100 sztuk zł. 31. Wysokopienne 25 sztuk zł. 12; 50 sztuk zł. 22; 100 sztuk zł. 45.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Rok założenia 1853.

Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą:

August Schellenberg i Syn

Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 1,

w gmachu dyrekcji galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego poleca

PROMESY

do ciągnienia 1. maja b. r. na losy kredytowe po zł. 5.50 wraz ze stemplem.

Główna wygrana 150.000 złr. w. a.

oraz

LOSY na spłaty miesięczne.

pod jak najkorzystniejszymi warunkami.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja"; prenumerata roczna 1.70, na prowincji 1.80. 1021 1—?

„BADENI" — „GOŁUCHOWSKI"

kołnierze

sprzedaje 1101 1—?

STANISŁAW GABRIEL

we Lwowie

plac Halicki l. 3.

Wyrabiane od roku 1882,

odznaczone **medalem srebrnym** na wystawie hygieniczno-lekarskiej **we Lwowie w roku 1888.**

zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie, jak

Dra O. von Brauna, prof. Spaetha, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia,** Dra Biesiadeckiego, dra Jandę, dra Opolskiego, dra Weigla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego dra Ziembickiego ze **Lwowa,** Prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa,** C. k. radcy sanitarnego prymar. dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stocklcewa w **Czerniowcach** i w. i.

WINA LECZNICZE

aptekarza KAROLA MIKOLASCHA we Lwowie,

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem, jak:

Wino chinowe zł. 1·50, Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50, Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50, Wino pepsynowe zł. 1·50, Wino peptonowe zł. 1·50, Wino Condurango zł. 1·50.

Główny skład na Galicję w aptece PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.

Skład główny w Krakowie u pp. aptekarzy **F. Gralewskiego i Wiszniewskiego.**

We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 8.

Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań, bacząc na markę ochronną i własnoręczny podpis. do każdej flaszki dołączony. 1006 a 1—?

WINO

stołowe węgierskie

1 litr 58 ct., 4 litry 2 zł. 20 ct.

polecają

MUSIAŁOWICZ & JANIK.

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw **ASTMIE i KATAROM**

W głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.

L. Lusera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom, odciskom,** t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym narodłom skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.

Należy żądać wyraźnie Lusera plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji

w głównym składzie rozsyłkowym

Apteka

L. Schwenka

w Meidling pod Wiedniem.

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

We Lwowie: J. Mikolasch, J. Beiser, H. Blumenfeld, Z. Hacker, J. Wewiórski, R. Rappaport, K. Krzyżanowski; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, C. Jahr, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach:** M. Reders; **w Przemyślu:** J. Lepiankiewicz, J. Nablik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig. Heschelee; **w Brodach:** W. Landesberg, M. Kullak; **w Czortkowie:** L. Ness; **w Kołomyi:** A. Siderowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witoszewski; **w Stanisławowie:** J. Macura, A. Amirewicz, dr. A. Beil; **Nowy Sącz:** St. Pawłowski; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokolski, F. Leszczyński, J. v. Niesiołowski; **w Milówce:** J. Reiner; **w Czerniowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Stryju:** K. Jahr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.

Ozyasz Wixel i Syn

Jeneralne zastępstwo i główny skład

PIWA OKOCIMSKIEGO

z browaru parowego **Jana Götza w Okocimie i**

PIWA PILZNEŃSKIEGO

z pierwszego **pilzneńskiego browaru akcyjnego w Pilznie.**

Dostawa we Lwowie bezpłatna.

Dla uniknięcia pomyłek prosimy zważać na firmę naszą:

Ozyasz Wixel i Syn

we Lwowie, Ul. Bogusławskiego l. 13.

Telefon Nr. 6.

Nowo otworzony magazyn

największej i najstarszej fabryki

pod firmą

Fratelli Goldenberg z Wiednia

we Lwowie, ulica Sykstuska liczba 6,

poleca swój wielki wybór

Gotowych sukien mezkich i dla chłopców

po cenach fabrycznych.

CENNIK:

Ubranie marynarkowe	od zł. 11 do 26 zł.		Anglez z kamizelką	od zł. 18 do 25 zł.	
Ubranie żakietowe	" " 18 " 30 "		Zarzutki	" " 9 " 26 "	
Ubranie frakowe z jedwabną podszewką	" " 28 " 45 "		Haweloki	" " 8 " 12 "	
Ubranie salonowe z jedwabną podszewką	" " 30 " 45 "		Płaszczyki dla dzieci	" " 5 " 10 "	
Ubranie dla chłopców	" " 8 " 15 "		Pantalony	" 4·50 " 10 "	
Ubr. ńka dla dzieci	" " 5 " 9 "		Burki do podróży	" " 20 " 26 "	
Żakiet z kamizelką	" " 14 " 22 "		Kamizelki pikowe	" " 2 " 4 "	
			Szlafroki	" " 7 " 16 "	
			Uniformy dla studentów	" " 9 " 12 "	

Polecają się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności i kreślimy się z głębokim szacunkiem

Fratelli Goldenberg z Wiednia

Lwów, ulica Sykstuska liczba 6.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera